

# Styk

Białystok, nr 11 (12) grudzień 1993

indeks 353108

miesięcznik

3000 zł

Kultura i nie tylko



- \* Haneczka
- \* Trzecia kopia reform
- \* Ryby, Wodniki i folk
- \* O małżeńskiej przyjaźni
- \* Zoo przyszłości
- \* Nikt nas nie przechrzci
- \* Kim był Jan Woronicz?
- \* Pięta Achillesa (test)



## Święta noc, cicha noc...

### Co łosie mają w nosie?

Nowy minister Kazimierz Dejmek postanowił jednak zaznaczyć mocno swoją obecność w polskiej kulturze oceniając bojkot aktorski w stanie wojennym jako, cytując: "gest kabotyńa". Nie przysporzy mu to zapewne sympatyków wśród ludzi kultury (i nie tylko), ale kto powiedział, że to minister ma zabiegać o ich sympatię a nie odwrot?

### Czytelnicy wołają pewniaki

Z Krzysztofem Turem redaktorem naczelnym wydawnictwa *Łuk* rozmawia Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Jest pan znakomitym grafikiem książkowym, niektórzy twierdzą nawet, że powinien się pan tylko tym zajmować, a tymczasem w *Łuku* jest pan wszystkim: wydawcą, redaktorem, tłumaczem, przedsiębiorcą...

# TEATR AMATORSKI

fot. PETE-foto



Inscenizacja *Pamiętnika ze starego domu* w wykonaniu Teatru Młodzieżowego *Pędziwiatr* z Tykocina.



Teatr Młodzieżowy *PRO* przedstawił *Rodzynki i Migdały* według ludowej poezji żydowskiej.



Widowisko obrzędowe *Dziady* zaprezentował Teatr przy Tykocińskim Domu Kultury i Chór *Hetmanki*.



Spektakl *Purymowe lakocie* w wykonaniu aktorów Tykocińskiego Teatru Amatorskiego.



Zespół śpiewaczy z Szypliszek oraz uczestnicy i animatorzy spotkania *Teatr amatorski na Białostocczyźnie*.



Podsumowaniem spotkań był wernisaż wystawy *Teatr Amatorski w II Rzeczypospolitej*, który odbył się w klubie *Pod Krechą*.



fol. Mirosław Sobiecki

## Czytelnicy wołą pewniaki cd...

Z zawodu jestem plastykiem, skończyłem na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie wydział grafiki, specjalizację zrobiłem z grafiki książkowej. Do 90 roku pracowałem wyłącznie jako grafik. Bardzo lubię pracę tłumacza - dla mnie lekka, łatwa i przyjemna. Niestety, w dużym wydawnictwie możliwa jest specjalizacja, ale w takim małym jak *Łuk* muszę robić wszystko.

**Pracował pan w KAW-ie. Jak to się stało, że założył pan wydawnictwo?**

Kiedy otworzyły się możliwości, zniesiono cenzurę, zapanowała swoboda w wydawaniu tego, co się chce wydawać i powstały prawne warunki, postanowiłem pracować samodzielnie, niezależnie się. Założyliśmy firmę w 90 roku, książki zaczęły ukazywać się w 91 roku. To były ostatnie dni prosperity, teraz coraz trudniej zaistnieć na rynku wydawniczym.

**Czym różniła się praca w KAW-ie od pracy w *Łuku*?**

O wiele łatwiej pracowało się w wydawnictwie państwowym. Tam zajmowałem się tylko grafiką i nic więcej mnie nie obchodziło. W czasach komunizmu mało kto przejmował się finansową efektywnością. Tutaj odpowiedzialność za błąd ponosi się natychmiast.

**Dlaczego nie wydaje pan książek w stylu *Harlequina*? Na tym mógłby pan zarobić więcej niż na *Broniewskim* i *Zamiatinie*.**

Czasy świetności literatury zwanej wagonową lub popularną minęły. Dobrze rozchodzą się tylko niektóre tytuły i nazwiska, a konkurencja jest duża. Wydawnictwa bogate, takie jak *Harlequin* mogą pozwolić sobie na wiele pozycji, z których część tylko chwyci, na-

tomiast małe oficyny, takie jak nasza, miałyby trudności z dostaniem się na ten rynek - no chyba, że zyskałyby wyjątkowy tytuł. Gdybym mógł zarobić na jakiejś pozycji popularnej, wcale bym się od tego nie odżegnywał. Ale nie chciałbym, aby moje wydawnictwo ograniczało się tylko do takiej literatury.

**Łuk znany jest z wydawania literatury rosyjskiej i radzieckiej, na brak której w czasach PRL-u nie mogliśmy się uskarżać.**

Nie wydajemy literatury radzieckiej tylko rosyjską. Literatura radziecka to jest specyficzny typ literatury pisany przez ludzi, którzy realizowali założenia polityczne. Pisarz siedzący w tradycji literatury rosyjskiej, mimo że pisał - bo już nie zawsze był wydawany - w czasach porewolucyjnych, jest dla mnie pisarzem rosyjskim. Nie powielam tego, co było do tej pory publikowane. Wydajemy albo pierwsze wydanie autorów znanych, albo nieznanymi w Polsce np. Eugeniusza Zamiatina. Jest to duże ryzyko, bo książki są stosunkowo drogie, a czytelnicy wolą kupować to co znają tzw. pewniaki, albo też to, co ma szczególny rozgłos w danym momencie. Ale o zgiełk wokół książek coraz trudniej - brak pism literackich, brak dyskusji i sporów.

**Skąd się wzięło pana szczególne zainteresowanie literaturą rosyjską?**

Jeszcze na studiach zafascynował mnie Lew Tolstoj i to nie tylko jako pisarz ale i myśliciel. Tolstoj napisał bardzo dużo utworów, większość z nich to traktaty religijne, moralne, publicystyka. Ta część jego twórczości jest w Polsce praktycznie nieznaną. Tak samo jest z pisarzami porewolucyjnymi i białej emigracji, których ze względu politycznych po wojnie nie wydawano.

**Czy pan sam przygotowuje te utwory do druku?**

Teraz już nie, znalazłem współpracowników w warszawskim środowisku rusycystów. Współpracuje z nami Zbigniew Podgórzec, Florian Nieuważny, prof. Białokozowicz. Przy ich pomocy wydajemy serię Biblioteki Rosyjskiej.

Jako wydawca staram się zapełniać białe plamy. Dotyczy to nie tylko literatury rosyjskiej, tak jest z twórczością wielu znanych i uznanych poetów polskich, ale prezentowanych do tej pory jakby z jednej strony tylko. Wydajemy na przykład wybór wierszy Władysława Broniewskiego, ale nie Broniewskiego propagandzisty, a liryka. Broniewski jako propagandzista był słaby, jako liryk wielki. Wybór Waldemara Smaszczka zawiera wszystkie utwory pomijane w dotychczasowych wydaniach. Podobnie jest z wyborem poezji Gałczyńskiego, chociaż w mniejszym zakresie. Pewnych jego wierszy przedwojennych "żydożerczych", faszystujących - nie publikowało się. W serii Po-

ezji polskiej wydajemy także Norwida.

**Norwid też nowy, nieznan?**

No, nie. Norwid został po wojnie wydany cały; w naszym wyborze chcemy pokazać jego dwa oblicza: poety-liryka i myśliciela.

**Nie uważa pan, że Norwid jako myśliciel był nadużywany, nawet przywódcy komunistyczni postugiwali się jego cytatami?**

Postugiwanie się Norwidem było powierzchowne, w celach propagandowych zawsze można coś wyjąć z jego twórczości. Norwid był myślicielem chrześcijańskim, ortodoksyjnym katolikiem, w przeciwieństwie do Mickiewicza, Krasińskiego, nie mówiąc już o Słowackim uznawanym za heretyka, co wcale nie umniejsza głębi jego przemyśleń. Ale Norwida poematy dydaktyczne są niestrawne dla przeciętnego czytelnika, filozoficzne rozważania skomplikowane i trudne w odbiorze. Dlatego - jako aneks do jego twórczości - dokonałem wyboru jego korespondencji, w której postuguje się żywym, prostym i zrozumiałym językiem.

**Nie obawia się pan, że wybór jest pewnym uproszczeniem?**

Na pytanie czy wybór może zastąpić lekturę pełnych dzieł odpowiadam nie. Ale trudno się spodziewać - a najbardziej drastycznym przykładem może być twórczość Tolstoja - że ktokolwiek przeczyta 92 tomy utworów.

**Co pan sądzi o aferze z tomikiem *Znajomi z tego świata* amerykańskiego poety Allena Ginsberga? Czy oficyna może nie wydać książki, bo jest ona niezgodna z wartościami, które chce propagować? Z jednej strony padały argumenty, że wydawnictwo prywatne ma prawo kierować się swoimi upodobaniami, z drugiej podniosły się głosy krytyki i oburzenia na tego rodzaju cenzurę.**

Nie znam tych utworów i nie wiem czy istnieją powody do ich niewydania. Zgodzi się pani ze mną, że są książki których publikować się nie powinno.

**Jakie?**

Książki bezwartościowe z różnych względów: artystycznych, etycznych. Złe. Natomiast zasadne jest pytanie, czy powinny istnieć zakazy... Nie myślę o zakazie formalnym, wydawca ma prawo wydać lub nie to co chce, ale jeśli książkę wydrukował i wycofał, to jest podejrzenie o naciski nieformalne typu cenzuralnego.

**Czy pan miał kiedykolwiek takie naciski?**

Nie, ale cóż ja... Ja siedzę w kacie.

**Czy wydaje pan twórców białostockich?**

Wydaliśmy Janusza Niczyporowicza *Rosyjską ruletkę*, przygotowujemy się do publikacji wyboru wierszy Wiesława Kazaneckiego.

**Nie ma nic więcej w Białymstoku? Pustka?**

Nie miałem innych propozycji.

Czy na białostockim rynku wydawniczym istnieje jakaś konkurencja dla oficyny Łuk?

Właściwie jedynym poważnym wydawnictwem, które miało dosyć szeroką ofertę, był *Versus* - ale zbankrutował.

Czy pan się nie obawia upadku?

Wydaje mi się, że to jest proces naturalny. Pewien model rynku wydawniczego i księgarskiego zawalił się. Dawniej było niewielu wydawców, z których każdy w swoim zakresie był monopolistą. Teraz pojawiła się ogromna konkurencja, zwiększyła się liczba tytułów - ukazuje się ich ponad 20 tys. Musi nastąpić naturalna selekcja, z tym się liczę. Obawiam się plajty, ale wierzę że Łuk znajdzie w liczbie tych wydawnictw, które przetrwają.

Co jest najistotniejsze, żeby nie dać się wypchnąć z rynku: być dobrym menadżerem, znawcą literatury, mieć wyczucie?

Trzeba mieć bardzo dobrze funkcjonujący dział handlowy ze względu na ogromne rozproszenie przedsiębiorstw, które zajmują się sprzedażą książki. Jest ich kilka tysięcy, gdy za czasów PRL-u były tylko dwie firmy: Dom Książki i Składnica. Teraz, żeby dotrzeć do 20% punktów sprzedaży w Polsce, trzeba nawiązać kontakty co najmniej z dwustoma dystrybutorami.

A reklama?

Reklama jest bardzo istotna, kiedy jest ona głośna i długotrwała, ale na nią mogą pozwolić sobie tylko bogate wydawnictwa. Reklama sporadyczna jakąś rolę odgrywa, ale niewielką. Tak się składa, że od paru miesięcy prasa pisze o nas bez przerwy.

Dostajecie też nagrody...

W tym roku Klub Księgarzy, który organizuje *Warszawską Premierę Literacką* przyznał Łukowi dwie nagrody: w styczniu za *Wiersze* ks. Twardowskiego, w listopadzie za *Mój Chrystus. Rozmowy z Jerzym Nowosielskim*.

Czy to też promuje książkę, czy tylko podbudowuje pana satysfakcją?

Jeśli o książce się pisze - także z powodu przyznania nagrody - ludzie dowiadują się, że taka książka jest. W tej chwili nie ma mowy o tym, żeby za pomocą poczty pantoflowej książka stała się bestsellerem i była sprzedawana spod lady. Natomiast na zwiększenie sprzedaży wpływa to w jakimś stopniu, ale niewielkim.

Jakie tytuły wydawnictwa Łuk mógłby pan polecić czytelnikom na prezent gwiazdkowy?

Dla dzieci bajki Kraszewskiego z pięknymi ilustracjami Wiesława Dojlidki. Z nowości przygotowujemy dwa tomy księdza Twardowskiego: *Tyle jeszcze nadziei* i rozszerzone wydanie *Wierszy*. Poleciłbym także wybór - częściowo w nowych tłumaczeniach - opowiadań Czechowa oraz Norwida *Vade-mecum* i *Mysli*. Życzę milej lektury.

## Haneczka

Haneczka umarła nagle. Jak to się mówi - z marszu. Na pogrzebie było niewiele osób. Przez ostatnie kilkanaście lat Haneczka nie utrzymywała z nikim bliższych kontaktów, nikogo do siebie nie zapraszała i nigdzie nie wychodziła. Rozumiałyśmy jej sytuację domową, współczuliśmy, czasem któraś z nas proponowała pomoc. Pewnego razu nawet najmłodsza z nas - Marynia usiłowała zastąpić Haneczkę przy ojcu, kiedy ta miała akurat dyżur. Następnego dnia powiedziała, że nigdy więcej tam nie pójdzie. Starszy pan po wylewie, który zresztą pozostawił tylko ślad niewielkiego niedowładu po lewej stronie ciała, dosyć sprawnie poruszał się po mieszkaniu. Był jednak apodyktyczny, zrędlawy i nudny. Zasluchany w swój organizm popadał w panikę przy najmniejszym odchyleniu od normy. Chętnie chodził do przychodni rejonowej i z upodobaniem wysiadywał w długich kolejkach. Czasami po wizycie u lekarza zostawał na korytarzu, gdzie znajdował grono wdzięcznych słuchaczy. Wylew był zaskoczeniem dla obojga. Haneczka nie spodziewała się, że zamieszkujący prawie przychodnię ojciec zdołał przeoczyć jakikolwiek objaw choroby. Ona sama mierzyła mu ciśnienie kilka razy w tygodniu.

Wtedy właśnie zaczął się dla niej najcięższy okres. Kilka razy dziennie dźwigała ojca z łóżka na fotel. Poprawiała poduszki, zmieniała pościel, gotowała zupki, przecierała jarzyny, podawała basen. Czasami chwytaly ją nagle, silne bóle w okolicy wątroby, ale machała na to ręką. Pewnie się podźwignęłam - mówiła lekceważąco. Kiedy ból był szczególnie dokuczliwy, brała tabletki. Po pracy pędziła na złamanie karku do domu. Od kiedy stan ojca poprawił się na tyle, że staruszek mógł poruszać się po mieszkaniu, czekały tam na nią różne niespodzianki: porzucane przedmioty, potluczone naczynia. - Tato - pytała zrozpaczona - po co ruszalesz naczynia? Wszystko masz przygotowane w lodówce. Czasami popadała w zupełne przygnębienie porządkując codziennie od nowa mieszkanie, układając na swoje miejsce porzucane przedmioty. Zdumiewało ją, do jakich zakamarków potrafił dotrzeć, jak dawno zapomniane rzeczy powyciągać. Wieczorem padała zmęczona na krzesło, żeby za chwilę poderwać się i zacząć gotowanie na następny dzień. Wszystko musiało być miękkie, przetarte. Pamiętam jak Haneczka zaprosiła nas kiedyś na kawę. W trakcie rozmowy przy stole zauważyłyśmy, że drzemie... Po chwili z pokoju zawołał ojciec. Pobiegła Marynka. Udając, że w ogóle jej nie widzi, wołał gromkim głosem córkę. Chciał, aby mu włączyć telewizor. - Przecież ja mo-

głam to zrobić - wyjąkała Marynia - Haneczka jest taka zmęczona. - Taki już jej los - odburknął starszy pan.

Minął rok od tamtego wydarzenia. Popychałyśmy przed sobą kolejne klopoty, wypijałyśmy rano codzienną kawę licząc, że z każdym łykiem wstąpi w nas odrobina energii i pozwoli we względnie dobrej formie dotrzeć do końca pracy. Hanka jak zwykle wpadała spóźniona, blada, bez makijażu. - Wybaczcie - mówiła zdyszana od drzwi. Wybaczaliśmy. Nakładała przed lustrem trochę pomadki na blade usta, potem przyglądała się sobie krytycznie i zrezygnowana machała ręką. Trzeba przyznać, że z dnia na dzień była coraz bardziej przezroczyista. Jak twoje bóle brzucha - pytałyśmy czasem. - Idź do lekarza - prosiłyśmy, kiedy wyciągała z torebki którąś tam z kolei tabletkę przeciwbólową. - Nie mam dzisiaj czasu - odpowiadała zwykle. - Wiesz co by było, gdybym na czas nie wróciła po pracy do domu? Ojciec poprzestawiałby chyba wszystkie przedmioty. - To silny staruszek - wyrwało się Marylce, ale umilkła szybko, skarcona naszym wzrokiem.

Przed świętami wzięła kilka dni urlopu, co u nikogo nie budziło zdziwienia i tyleśmy ją widziały.

Anna Gniewkowska

## AFORYZMY

\* \* \*

Olimpijski spokój na twarzy mają ci, którzy zaliczyli wszystkie maratony zakrętów historycznych.

\* \* \*

Wierność idei nie wyklucza polemiki z nią.

\* \* \*

Gdyby tak skolekcjonować historyczne garby, to naród stałby się monstrualnym Quasimodo.

\* \* \*

I prawda nieraz zdaje swój egzamin jako ekstern.

\* \* \*

Szczególny przejaw kłeski ekologicznej: defoliacja drzewa poznania.

\* \* \*

Nie poplam się sobą! Nie ma jeszcze środków czystości na tę przypadłość.

\* \* \*

Gadający o wszystkim i o niczym mogliby nam podarować trochę luksusu milczenia.

\* \* \*

Odejść w porę umieją tylko ci, którzy przedtem nigdy nie anonosowali swego przybycia.

Zbigniew Waydyk

# Święta noc, cicha noc

Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie.

Ewangelia wg św. Łukasza (2-6,7)

Boże narodzenie... Czym jest Boże Narodzenie? Czy to tylko czas zwiększonego popytu na zakupy w sklepach, kilkudniowy wyjazd na narty, czy przypomnieniem tradycyjnych, ludowych obrzędów i pieśni?

Kolęda, wieczerza wigilijna, płonąca choinka, radość dzieci, życzenia, zawsze mniej więcej takie same, pasterka. I jeszcze jakieś wspomnienia dzieciństwa, pamięć o tych, których na zawsze zabrakło przy wigilijnym stole, a może też nagle otwarcie serca na bliźnich, co wyraża piękny zwyczaj pustego nakrycia przygotowanego dla

zapóźnionego wędrowca, który i tak nie zakolęczy.

Jest to też wspomnienie tamtych wydarzeń, tamtej betlejemskiej nocy za panowania cesarza Augusta, gdy Kwiryniusz był wielkorządcą Syrii, gdy zatrudżona Miriam w podmiejskiej grotcie na skraju pastwiska urodziła syna, któremu miała nadać imię Jezua, Jezus. Jakże dawno to było. Ślady pasterzy, którzy się zjawili w grotcie, mędrców przybyłych ze Wschodu dawno zatarł czas. Została grotka, zieleń okolicznych pastwisk, wzgórze, niebo nad miastem i gwiazdy. Chrześcijanie gromadzą się

na tych miejscach, żeby wspominać.

Boże Narodzenie, słodkie jak melodia kolędy *Cicha noc*, nie jest niczym innym jak ucieczką do świata baśni, za którym tęskni się, choć się wie, że tak naprawdę taki świat nie istniał, nie istnieje i istnieć nie będzie. Z krainy niedostatku, bezrobocia, grozy, ucieka się w krainę baśni. I okazuje się, że ja, biedny człowiek, któremu wciąż brakuje czasu, pieniędzy, szczęścia, znajduję się tak blisko tamtej nocy sprzed dwóch tysięcy lat, jak pasterze, mędrcy, wół i osioł.

Czym jest moje Boże Narodzenie? Powinno być zbliżeniem do tajemnicy Bożej, wyjściem poza umykający czas, poza granice ludzkiej wyobraźni - wejściem w ciszę wypełnioną Słowem, które było na Początku.

Święta noc, cicha noc. Bóg się rodzi.

Krzysztof Ostaszewski

## Z zapiski

Jesienne wiatry zmieszane z deszczem, drzewa z dnia na dzień trwoniące pozłotę brunatnieją i stygną w długich zimnych nocach - przywołują w pamięci obrazy szczęśliwości i domu. W odległych rewirach marzeń jawi się dalekie i zdawałoby się już nierealne okienko rodzinnego domu, rozświetlone naftową lampą. Uciekam od chłodu, od lat, od zmęczenia dotkliwego, zaglądam chciwie w okienko mojego dzieciństwa z pragnieniem dojrzenia rodziców, rodzeństwa. Ich cienie po ścianie, jak po ekranie pamięci, przesuwają się z wolna - ale wiem, że to tylko wspomnienie jesienne, budzone barwanymi astrów i chryzantem. Ale jest w człowieku głęboko ukryta niepohamowana próba wyrwania po kawałku minionego świata, czyniona z tęsknoty usprawiedliwionej. Dobywam resztki zdarzeń, siadam przy ciepłym piecu zwanym ścianówką, przytulam się do kafli - mama przy kołowrotku nuci maryjną pieśń, ojciec trzymając szewskie kopyto reperuje buty - cały rząd przemoczonych trzewików suszy się na zapiecku. I czuję zaraz bolesne wkładanie nogi do wysuszonego i stwardniałego buta. Przypominam sobie, że lampa pali się zbyt ciemno, nie mogę z kątów obszernej kuchni dobrać twarzy moich rodziców, sąsiadów. W mroku żarzą się ogniki papierosów, płyną zdania, a ja nie potrafię ich zrozumieć... Gdzieś ucieka wątek i nagle - rozumiem - szkło do lampy nr 10 nie zostało przeze

mnie wyczyszczone, zapomniałem o codziennym, rytualnym niemal obowiązku. A zdania spływają jakby śpieszniej niż zazwyczaj. Mężczyźni wsparci o kolana rozprawiają może o polityce, wszak mrok nastraja do intymnych zwierzeń. Ciepły piec przenosi mnie w inną rzeczywistość, znowu przemienia ją nie wiedząc czemu w zdarzenia nie mające na pozór sensu - jakiś kufer z okuciami - zapewne posażny - mojej mamy, w którym ukryte były jej skarby. Pachniało naftaliną i woskiem - leżały w nim świece gromniczne opasane grubym pasmem lnu. W woreczku suszona lipa. Inne zawiniątka, nie spenetrowane, ukrywały nadal swoje tajemnice. Odrabialiśmy na tym kufrze lekcje, kładliśmy kożuch na jego wieku i utulaliśmy nasze marzenia wysnute z opowieści błakających się po izbie. Teraz wypatroszony, w kącie szopy czeka kufer na inne śnienie. I choć stracił w domu swoje miejsce, jakby resztkami swoich sił, powagą lat, dostojnością okuć, wywołuje zdarzenia, dobywa zza horyzontów dawno odeszłych. Przenosi ta czarodziejska skrzynia w połacie dzieciństwa, zdaje się niczym nie zmaczone, lekkie razem i po ludzku dobre. I smakuje tamte lata, w miąższu jabłek z nieistniejących sadów dobywam smak młodości, która spływa po wargach, zmieszana razem z łzami za tym co bezpowrotne, minione. Boję się landshaftów młodości, są one nieprawdziwe, malowane cukrem i watą odpuśtowa, świątecznymi westchnieniami, mgłami, które wciąż wiszą w płytkich snach marzeń. I kusi mnie

wędrowanie po tych obrzeżach minionych dni, i smakuję tamten raj choć wiem, że pełen jest goryczy w spotkaniach z dorosłością, z nadziejami, które gdzieś tam uleciały, może w jesiennych obłokach płyną nad życiem, nad skurczami serca, coraz bardziej zmęczonego.

Jesienne wiatry, jesienne dni układają w zeszytach nitki zdań, wersów, dziewczęcych wierszy malowanych niewinnością. I kiedy ciężar lat przygniata - wtedy wiersze pozwalają odpłynąć, na chwilę bodaj zapomnieć - zabierają z wnętrza balast istnienia. Patrzę na sprzęty domowe, tworzone ręką ojca, które zachowały surowość i powagę, zamknęły w sobie ojcową serdeczność i ciepło. I znowu przed oczyma jawi się płyta kuchenna, pod którą buzuje płomień, przez szyby wlewają się resztki przedwieczera, nikną w ciemności kąty, zaludniają się światem wyobraźni. Słychać już straszliwe sapania, chichoty, rżenia przeraźliwe - dźwięki wychodzą na izbę. A ojciec niewzruszenie struga nogę przyszelego zydła. Wtulam się w ciepły piec, odpływam z jego łagodnością w krainę nierzeczywistą. Ojciec rozplywa się w ciemności, odchodzi w swoje tajemnicze rewiry i opuszcza życie. Słychać jeszcze śpiew: *hen daleko za mgłą jest rodzinny mój dom*. A mój dom ucieka w krainę nierzeczywistą, jakby pusty, z błakającymi się wspomnieniami.

Tylko wiatry jesienne opowiadają tak, jak w tamtym czasie i w tamtym życiu.

Jan Leończuk

### Zoo przyszłości

Białystok staje przed kolejną szansą dołączenia do europejskich metropolii, a to za sprawą lokalnej telewizji, która już być może niedługo zawita na nasze ekrany. A w ogóle w telewizjach strasznie zmiany. Prezesem został red. Walendziak, znany z niezwykłej uczciwości i bezstronności politycznej - jak pisze prasa. Wprawdzie posiada on jakąś spółkę produkującą filmy na zlecenie państwowej TV, ale obiecuje szybko interes zlikwidować, w co nikt rozsądny nie wierzy, bo pan Walendziak biznesmenem jest, prezesem natomiast się bywa. Przepisze na żonę albo jakiegoś kuzyna, co zwyczajowo nazywa się zawieszeniem (chwilowym) interesów. Otóż każdy rozsądny wie, że natura nie znosi pustki i miejsce po zawieszonych spółce może się szybko zapelnąć i już nigdy w przyszłości się nie zwolni.

Ale nas bardziej interesuje telewizja regionalna czyli nasza białostocka. Jak dotąd wiemy, że o pasmo na Białystok i okolice starają się dwie firmy: spółka białostocka mająca porozumienie z *Polsatem* i warszawska *Antena* /dowodzona przez byłego prezesa Radiokomitetu Mariana Terleckiego. Stoi za

nią podobno kapitał amerykański *Warner-Time*, co prawdopodobnie oznacza koncern filmowy *Warner Bros*. Jedną z nich otrzyma koncesję od Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz zacznie nadawać pół godziny, albo godzinę własnego programu dziennego.

Zasada takiego programu - przynajmniej na początku - będzie bardzo prosta: wiadomości odczytywane przez śliczną spikerkę (śliczną, żeby nadrobić braki w dykcji oraz przejawy naturalnej tremy), kilka ruchomych obrazków z miasta, fragment mszy, reklama i lulu. W dalszej kolejności, jeżeli poszerzy się czas emisji, zobaczymy być może film fabularny nawet, przecięty reklamką, potem fragment mszy, znowu reklama i lulu.

Ja tu sobie żartuję, ale temat jest poważny i to przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze - kadry. Białystok jest istną pustynią jeżeli chodzi o ludzi potrzebnych w wielu dziedzinach naszego życia, w szczególności zaś inteligentnych fachowców. Jeżeli zaś idzie o dziennikarstwo, to wprawdzie mamy trzy gazety codzienne i jeden tygodnik, ale na temat ich poziomu wolę się nie wypowiadać. Tu jest rynek - i dziennikarzy, i czytelników - na jedną dobrą terenową gazetę, ale ambicje polityczne grup oraz poszczególnych osobników nigdy nie doprowadzą do sensownego mariażu, chyba że ten rynek na jedną gazetę wymusi daleko posunięte

zmiany. Chociażby przez bankructwo dwóch przynajmniej tytułów.

Po drugie - na głębokiej prowincji naciski różnego typu są znacznie mocniejsze niż w metropoliach, o Warszawie nie wspominając. Małe środowisko charakteryzuje się silniejszymi więzami pomiędzy ludźmi i ugrupowaniami. Tu mocniej niż w metropolii rządzi parafia, co w przypadku Białegostoku można potraktować nawet dosłownie. A poza tym telewizja będzie tą nowością, w której każdy zechce się pokazać. Jeżeli za pośrednictwem prasy poznaliśmy próby nacisku (czytaj: cenzura) na *Gazetę Współczesną* i to ze strony jej właściciela czyli ZG *Solidarności*, to można sobie wyobrazić, co się będzie działo wokół ruchomych obrazków. A to już nie przelewki jak na nieruchomości zdjęciu, które można spreparować czy w artykule gazetowym, w którym można nakłamać. Jeśli wysoki urzędnik samorządowy będzie zataczał się od ściany do ściany i belkotował coś do mikrofonu, to nie będzie takiego sądu, który skazałby dziennikarza za obrazę władzy wybranej w demokratycznych wyborach a tym samym Narodu i Etosu.

Tak czy siak dla wścibskich dziennikarzy (czyli tych wszystkich trzech w Białymstoku) będzie to świetna okazja do oglądania i opisywania niezłego zoologu.

Jacek Grün

### Co losie mają w nosie?

Żyjemy w ciekawych czasach, aczkolwiek wynikająca z tego ekscytacja nie jest w stanie przesłonić drugiej - trywialnej prawdy, że żyjemy w ciężkich czasach. Przekonać się o tym nietrudno - wystarczy wejść do jakiegolwiek sklepu, otworzyć gazetę czy porozmawiać z bliźnim. Otwieranie gazety czy włączanie tv jest zresztą szczególnie niebezpieczne: postępująca brutalizacja życia społecznego, rosnąca przestępczość, częste akty okrucieństwa lub zwykłego chamstwa - sadyzmy, bestialstwa i mafie.

Niebo gwiazdziste nad nami zasnuwają chmury, a i ład moralny w nas coraz trudniej utrzymać. Nasz "Titanic" kołysz się mocno i trzeszczy w wiązaniach. W takich chwilach z nadzieją patrzymy na sterników. Ale nie polepsza się nam od tego patrzenia, nie polepsza.

Zmieniająca ciągle garnitury (głównie personalne) władza zapewnia nas ustami Prezydenta i Premiera (dalej zwanych PP), że po pierwsze władza to ogromna odpowiedzialność i stres, że oni jej nie chcieli ale będą nam robić dobrze, skoro tak sobie tego bardzo życzymy. Swinie w *Folwarku zwierzęcym* też tak mówily.

Po drugie - czym, jako pismo o kulturze (i nie tylko) bardzo się zaintere-

sowaliśmy - ogłosili panowie PP kulturę jednym z filarów swojej polityki.

Alści nie zauważyłem, żeby w przepychance o ministerstwa Belweder walczył ostro z rządem o priorytetowy fotel ministra kultury dla swojego człowieka. Od dawna wiadomo, że jest to fotel bujany. Brak prestiżu, pieniędzy - pozostaje tylko kultura słowa, słowa, słowa...

Nowy minister postanowił jednak zaznaczyć mocno swoją obecność w polskiej kulturze oceniając bojkot aktorski w stanie wojennym jako, cytując: "gest kabotyńca". Nie przysporzy mu to zapewne sympatyków wśród ludzi kultury (i nie tylko), ale kto powiedział, że to minister ma zabiegać o ich sympatię a nie na odwrót? Misjonarze kultury (bo trudno powiedzieć pracownicy, zważywszy apanaże) zdążyli jednak przez lata wykształcić przeciwności, a oprócz podrażnienia naskórka, nie przechodzą takich rzeczy zbyt ciężko. Ale niestety inne rokowania też nie są pomyślne.

Po precedensie ministra ochrony środowiska, który wydał wyrok śmierci na losie, szykuje się nowe polowanie. Nazywa się ono lotniczo "pilotaż" i polega na przekazaniu rządowych kompetencji i pieniędzy - m.in. na kulturę - administracjom lokalnym. Zestawwszy obfitość kasy z obfitością potrzeb nietrudno się domyślić, komu przypadnie końcówka od banderoli. Już tradycyjnie otrzymają ją zapewne filary i

priorytety - pupile naszej władzy: kultura, oświata i służba zdrowia. O wprowadzaniu pilotażu poinformował podanych szef Urzędu Rady Ministrów trzymając rękę w kieszeni, co jak sam przyznał, jest jednym z licznych podobieństw między nim a poprzednim szefem URM. Przypominam pokornie, że do dobrego tonu należy też udzielanie plebsowi wywiadów z nożkami na stole.

Podobieństw nowej ekipy do poprzedniej jest więcej, czego się i spodziewaliśmy. Przedwyborcze pazury obecnej koalicji zdzierające złotogłowie, w które poprzedni rząd przyodziewał swoją niekompetencję i żądę władzy - schowały się jak u sytego kota, a zdarte materiały przykrawane są na nowe figury, z uwzględnieniem ostatnich trendów mody (przypominamy: nawrót lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych). A jednak jakby nie przykrawał, wciąż widać, że strąk Pawłaka do złudzenia przypomina rokitę Suchockiej.

Śmiać się jeszcze można (nie wiadomo jak długo), ale jest to humor wisielczy, bo być może niedługo wzorem przeznaczonych do odstrzału losi trzeba będzie szukać schronienia w matecznikach. Życie tam też nie będzie łatwe, ale przynajmniej z okien Ogólnopuszczańskiej Ziemi Animacji Kultury nie będzie widać tej tak doku- cziwej arogancji dalekich ministrów.

Roman Blank

## Trzecia kopia reform

Przed pierwszą wojną światową Henryk Sienkiewicz zbierał pieniądze na głodującą Irlandię. Nawet Kongresówka była od niej bogatsza.

Druga Rzeczypospolita była bogatsza od Hiszpanii, Portugalii i Grecji. W statystykach gospodarczych plasowała się koło Włoch. Czechosłowacja miała wyższy dochód narodowy na głowę mieszkańca niż Niemcy. W pięćdziesiąt lat później na postsocjalistycznego Czecha przypada dziesięć razy mniej niż na Niemca. Możliwości gospodarki socjalistycznej widać na tych przykładach aż nadto wyraźnie.

Niedawno przeglądałem zszywkę *Przekroju* z 1957 r. Wyczytałem tam hasła lewicy, z którymi, po lekkim zretuszowaniu, poszła do wyborów w 1993 r. Rewelacją dziennikarską wówczas była teza o polskiej drodze do komunizmu (w 1993 r. do kapitalizmu), o trójsektorowości gospodarki tzw. drobna własność prywatna (w tym chłopska), spółdzielcza i państwowa. Już w 1957 r. nie było to żadną nowością, żeby podlizać się nowemu sekretarzowi, którym Gomułka właśnie został. Jako zupełnie nowy pomysł zaprezentowano receptę Gomułki na "polski socjalizm" z 1944 r. Janusz Korwin-Mikke twierdzi, że komunistą w Polsce mógł być wyłącznie idiota.

Polski komunista, a raczej człowiek lewicy, przez pięćdziesiąt lat o niczym innym nie myślał, tylko o reformach. Jeżeli reformy nie wychodziły, z przywódcy robiono kozła ofiarnego. Następca opracowywał nowy plan reform oparty na pomysłach, które kiedyś zgłoszono i zaniechano. Warunek był jeden: musiały pochodzić sprzed lat co najmniej dziesięciu i różnić się od koncepcji obalonego przywódcy. Społeczeństwo ma pamięć sięgającą mniej więcej dziesięć lat wstecz a nawet krótszą. Gdyby napisać historię reform gospodarczych w Polsce, które permanentnie robiła PZPR, wyszłoby na to, że zaraz po ich sporządzeniu tonęły one w biurku. Leżały tam nawet dziesięciolecia, dopóki nie znalazł ich Mieczysław Rakowski, gdy został premierem. Rakowski wybrał się w podróż do najbardziej rozwiniętych krajów Europy. Tam na pytania z jego exposé: *jeżeli nie my to kto, jeżeli nie teraz to kiedy?* odpowiedzieli: *teraz, ale nie wy.*

Rakowski wrócił i zwołał okrągły stół. Jedną kopię z planami reform zostawił w Europie, drugą dał Mazowiec-

kiemu, trzecią Kwaśniewskiemu i Millerowi. Kiszczak nie dostał żadnej. Miał jeszcze SB.

Naprawdę reformy, które w Polsce przeprowadzono, wymyśliła partia. Prawica *Solidarności*, która chciała je skorygować, została wyeliminowana z życia politycznego pod pretekstem tzw. afery Macierewicza.

Każdy może myśleć co chce, ale ja nie wierzę w to, aby prywatyzację wymyślił minister Lewandowski, bo dla czego nie potrafił wymyślić znacznie prostszej i uczciwszej rzeczy, takiej jak np. reprivatyzacja. Jaki jest koń każdy widzi i kim był za komuny obecny kapitalista wiedzą znajomi.

Ponieważ poprzednie rządy nie potrafiły lub nie chciały niczego nowego

## Byznes, geszeft, handele...

- Ty wiesz, wszedłem w spółkę z Zylberem.

- Ty? Przecież ty nie masz grosza!

- Fakt. On ma pieniądze, a ja doświadczenie.

- Rozumiem. Za pół roku ty będziesz miał pieniądze, a on doświadczenie...

\* \* \*

Sklep Fajwla zamknięty. Na drzwiach - tabliczka: *zamknięte z powodu śmierci*. Sąsiad pyta ze współczuciem:

- Któż to panu umarł?

- Klientela.

\* \* \*

- Etyka? To jest tak. Klient kupuje towar, płaci, zapomina zabrać resztę. Gruby pieniądz... I tu się zaczyna etyka. Nie wiem: czy tę resztę schować do kieszeni, czy też podzielić się z moim współnikiem?

\* \* \*

Oszer Gold, będąc w interesach w obcym mieście zamawia w hotelu pokój.

- Zbieżną wodą? - pyta recepcjonistka.

- A cóż to ja jestem? Pstrąg?

\* \* \*

Rozenblum zbankrutował. W pustym sklepie rozlega się dzwonek telefonu.

- Czy to Bank Rotszylda?

- Co? Co???

- Pomyłka?

- Jeszcze jaka! Panie! Jeszcze jaka pomyłka!

\* \* \*

Sklepiarz poucza praktykanta.

- Klient nie może wyjść z pustymi rękoma. Jeśli nie ma tego co on chce, trzeba mu zaproponować coś zastępczego...

Po chwili wchodzi klient i pyta o papier toaletowy.

wymyślić, Kwaśniewski i Miller otworzyli swoje teczki i zaczęli obiecywać to, co ludzie chcieli. Gdy wybory wygrali, z obietnic wycofują się. Oni wiedzą, że w polskiej gospodarce lewica nic nie może zrobić.

Dlaczego więc przejęli pałeczkę?

Po pierwsze: z obawy przed lustracją i dekomunizacją. Po drugie: ludzie byłego aparatu nie dadzą im spokoju, póki lewica ich nie urządzi. Po trzecie: nawet w państwie biednym lecz kapitalistycznym można dobrze żyć pod warunkiem, że ma się dużo pieniędzy. Pieniądze najłatwiej zdobyć będzie u władzy w okresie przełomu. I na tym polityka obecnej lewicy polega.

Waldemar Fiedorowicz

- Chwilowo brak, możemy jednak zaproponować szanownemu panu papier ścierny...

\* \* \*

Przed gmachem giełdy.

- Hallo, Hirsch! Co porabiasz?

- Spekuluję w minach.

- To drogi interes. Skąd masz pieniądze?

- Nie rozumiesz; stoję tutaj, a gdy ktoś wychodzi z wesołą miną, proszę go o pożyczkę...

\* \* \*

Dwaj zmartwieni Żydzi siedzą w kawiarni. W pewnej chwili jeden z nich potężnie wzdycha.

- Słuchaj, ty - krzyczy drugi - jak nie przestaniesz mówić o interesach, dostaniesz w pysk!

\* \* \*

- Czego się pan tak cieszy?

- Uszczęśliwiłem dziś pięćdziesiąt ludzi.

- Jak?

- Skojarzyłem dwa małżeństwa.

- Dwa małżeństwa to razem cztery.

Gdzie ten piąty?

- Pan myśli, że ja to robiłem za darmo?

\* \* \*

Dziedzic przywołuje handlarza.

- Jankiel, potrzebuję dwa charty.

- Zrobione. Ile pan dziedzic daje?

- 200 tysięcy.

- Dwieście? To śmieszne! Nie rozmawiamy...

- Czekaj, dam po czterysta.

- To co innego - zgoda.

Jankiel wychodzi. Na ulicy spotyka kolegę.

- Ty, nie wiesz czasem, co to takiego charty?

\* \* \*

W pociągu młoda kobieta zwraca się do współpasażera.

- Panie starozakonny, która godzina?

- Jeśli pani przez spodnie poznała, że jestem Żydem, to niech pani sobie sama zgadnie, która godzina...

AZB

Jak dzieci śnią o bajkach, w których przejmują role postaci zwyciężających wszelkie zło, tak dorośli marzą i śnią o innym świecie niż ten, w którym przyszło im żyć. W codziennym bowiem doświadczeniu obserwujemy niezbitcie, że ostatnie dziesięciolecie XX wieku niesie ze sobą coraz szybsze znikanie świata starych, od setek lat trwających wartości.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi, a tak poważnie - prawa kosmosu nieubłagalnie informują nas, że to właśnie pokolenie końca XX wieku powinno zacząć żegnać się z ponad dwa tysiące lat trwającą epoką Ryb i poczynić przygotowania do powitania ery Wodnika.

Ta - oczekiwana w połowie lat sześćdziesiątych, jak się później okazało zbyt wcześnie, dała pokolenie ludzi rozumiejących, współczujących, pełnych wiary i miłości. Dzięki nim narodziła się nowa kultura, która zrezygnowała z wszelkich form manipulacji świadomością, miała swoich bardów - długowłosych, kolorowo ubranych buntowników. Jej symbolem stały się wielkie festiwale muzyczne: Chicago, Woodstock, San Francisco.

Najważniejsza była jednak ewolucja niosąca zmiany w "zawartości głów". Zainteresowanie Orientem, powrót do wartości pierwotnych, negacja wojny oraz aprobata tolerancji - to najważniejsze wyznaczniki tego okresu.

Jednak oczekiwanie na nadejście ery Wodnika okazało się być przedwczesne. Może nam właśnie dane będzie spełnienie marzeń? Era Wodnika jest podobno tym razem nieunikniona.

Zauważyć to można bez trudu nawet na białostockich ulicach. Wrócili kolorowe stroje i długie włosy, korale i pacyfki, dzwony i koturny. W modzie znowu jest słuchanie J. Joplin, J. Hendrixa, The Doors. Jak zwykle pierwsza zareagowała młodzież, najczulszy barometr wszelkich nastrojów i zmian.

Młodzież stanowiła gros widowni na zorganizowanych w dniach 6-7 XI 1993 r. przez Miejski Dom Kultury w Białymstoku **I Białostockich Spotkaniach Folkowych**. Publiczność miała okazję spotkania z prezentowanym przez zespoły z całej Polski, folklorem rodzimym jak i tym z najodleglejszych zakątków świata. Repertuar był niezwykle zróżnicowany, od klasycznych utworów ludowych, poprzez nurt "marynistyczno-szantowy" nawiązujący usilnie do reage, do inspirowanej folkliem, ambitnej

muzyki ekologicznej.

### **Dzień pierwszy** **Tiento Flamenco, Ki-No, Carrantuo-hill, DAAB**

Nieodparte wrażenie letniej plenerowej imprezy, żadnego zadęcia, garniturów, krawatów. Przy stolikach (na nich palące się świece), ludzie niczym żywcem wyjęci z Woodstock. Piwo i kasety cieszyły się dużym zainteresowaniem, ale piwo miało zdecydowanie lepsze wzięcie. Spożywane powszechnie tonizowało nastroje. Muzyka z kręgów celtyckich i południowoamerykańskich okazała się tym, co "tygrysy lubią najbardziej" toteż parę osób brykało pod sceną bez ustanku. Repertuar był w miarodajnej przewadze taneczny i radosny, a szkoda, bo celtyckie ballady mają niezwykle urok. *Formacja Ki-No* (ex-lider Osjan)

## **Ryby, Wodniki i folk**

to niezwykle muzyka inspirowana folkliem całego świata i dźwiękami przyrody. Na koniec wystąpił zespół DAAB przyjęty entuzjastycznie, chyba siłą inercji. Moim zdaniem duże nieporozumienie, bo tyleż ten zespół ma wspólnego z folkliem, co ze świeżością i autentycznością.

### **Dzień drugi** **Kapela z Płonki, The Bumpers, Jozko Broda, Varsovia Manta, Zakopiany**

Dzień kłeski - okazało się, że tolerancja młodzieżowej publiczności dla rodzimej muzyki ludowej jest średnia. Występująca na koniec grupa **Zakopiany** skutecznie przeczekała publiczność. **Varsovia Manta**, zespół wykonujący muzykę Indian z Ameryki Południowej i Środkowej, był niekwestionowanym triumfem imprezy, publiczność najchętniej w ogóle by ich nie wypuściła. I miała rację, bo byli wspaniali. Reszta w zasadzie tak jak w dniu poprzednim.

Ogólnie, pomimo braku pewnych wykonawców (Kwartet Jorgi, zespół Flamenco), było niezłe. Najważniejsze, że publiczność w większości była nieprzypadkowa, wiedziała dlaczego i po co przyszła i w związku z tym bawiła się świetnie. Pełna sala, przy skromnej reklamie, niezłe świadczy o białostockim środowisku i dobrze wróży na przyszłość. Nazwa imprezy sugeruje cykliczność, więc tę edycję trzeba chyba traktować jako rozpoznanie niezwykle udane, przypominające nastrojem najlepsze lata *Jesieni z Bluesem*. Tym bardziej, że i lokal ten sam.

I dobrze, ale następnym razem poproszę dużo lepiej.

## **Od Why Not do Szpilki**

Do tańca potrzeba tylko trochę muzyki. W holu Miejskiego Domu Kultury grał zespół *Why Not*, kilkanaście osób, a raczej osóbek podrygiwało w rytm rock and roll'a, w tym czasie publiczność wchodziła na koncert zatytułowany **Listopadowe Spotkania Artystyczne**.

Organizatorem spotkań, które odbyły się 8 listopada w sali kina *Forum*, był Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury. Koncert odbywał się w okresie, gdy na pytanie co dalej będzie z WOAK-iem nikt nie potrafił odpowiedzieć. Nawet premier. Wojewoda umowę o przekazaniu kilku placówek kultury - w tym i WOAK-u - podpisał, a realizację jej wstrzymał nowy premier. Pytanie - czy komuś i komu potrzebny jest WOAK - stało się szczególnie zasadne. Odpowiedzią może być m.in. to spotkanie.

Salę *Forum* publiczność wypełniła do ostatniego miejsca. Artysty, którzy schodzili ze sceny i po przebraniu się chcieli obejrzeć dalsze występy, musieli stać w drzwiach. Frekwencja zaskoczyła organizatorów, zupełnie jak zima drogowców.

Prowadzący koncert **Jerzy Siech** wyszedł na scenę, gdy wystąpiły już trzy zespoły: *Why Not*, *Chór Pieśni Dawnej*, *Kurpie Zielone* i *Kabaret Seniorów Szpilka*. Gdy o każdym z nich mówił po kilka zdań, zespoły otrzymywały gromkie brawa od swoich fanów. Na podstawie ich natężenia i czasu trwania nie podejmuję się określić, który spośród nich zajął pierwsze miejsce. *Chór Pieśni Dawnej*, *Kurpie Zielone* i *Szpiłkę* białostocka publiczność zna doskonale. Warto więc tylko powiedzieć, że najmłodsze dziecię WOAK-u zespół *Why Not* istnieje rok i odniósł już pierwsze lokalne sukcesy. Na razie ćwiczą dwa razy w tygodniu w woakowskiej kawiarni *Krecha* i ostrzą zęby na ogólnopolski sukces.

Potem wystąpiły zespoły taneczne prowadzone przez Marię Gierasimiuk: młodzieżowy *Jazz Dance* i dziecięcy *Płask*, a na samym końcu teatr *Pro*.

Spory, czy potrzebne są domy kultury i ich codzienna nienamacalna działalność, rozstrzygnęła widownia *Spotkań*. No tak.

(W-Z)



Kultura sprzyja pojednaniu i współpracy. Dlatego dziękuję wszystkim, którzy sprzyjają Białorusinom i przychylnie odnoszą się do problemów mniejszości białoruskiej - powiedział Jan Syczewski, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego witając gości przybyłych na pierwsze w nowym kulturalno-oświatowym roku posiedzenie plenarne. Odbyło się ono trochę późno jak na tę okazję, bo dopiero na początku listopada. Na spotkanie przybyli członkowie BTKS: wójtowie gmin, burmistrzowie, pracownicy ośrodków kultury, osoby zrzeszone w amatorskim ruchu artystycznym. Obecni byli również zaproszeni goście - z prezydentem Białegostoku Aleksandrem Rutkowskim na czele.

Omawiano dwa problemy: sytuację

## Nikt nas nie przechrzci

mniejszości białoruskiej w oświacie i kulturze. Jako ośrodki kultury białoruskiej na Białostocczyźnie wskazano m.in. Hajnówkę, Siemiatycze, Bielsk Podlaski. Są to miejscowości, które szczególnie wyróżniają się w organizowaniu imprez białoruskich. Odbywa się tam dużo różnego rodzaju konkursów: recytatorskich, pieśni białoruskiej itp. Przewodniczący BTKS, referując to zagadnienie zaznaczył, że duże znaczenie ma fakt, iż imprezy te nie są w jakiś szczególny sposób narzucane poszczególnym miejscowościom; są one wynikiem inicjatywy społeczności tam zamieszkujących.

Chociaż z takim na przykład Bielskiem Podlaskim sprawa jest dosyć złożona, jak się okazało. Bo tak: z jednej strony - organizują dużo i dobrze. Ale z drugiej - miasto to wskazano jako przykład na potwierdzenie tezy, że niektóre miejscowości izolują się w swej działalności od BTKS. Długo dyskutowano nad tym - dobrze to czy źle wskazując zarówno wady jak i zalety takiej sytuacji. Bo w gruncie rzeczy - jeśli jest potrzeba i jest komu ją spełnić, to czy trzeba to jeszcze koniecznie uzgadniać z tzw. dawniej "czynnikami wyższymi"?

Innym problemem okazał się brak własnego pisma. Jeszcze do niedawna organem BTKS była *Niwa* - obecnie sytuacja uległa zmianie i *Niwa* stała się pismem niezależnym. Próbował temu zaradzić obecny na spotkaniu dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury - Kazimierz Derkowski. Oznajmił on bowiem zebranych,

iż od blisko dwóch lat w WOAK-u ukazuje się miesięcznik *Stryk* będący pismem otwartym.

- Jeśli więc BTKS będzie miało potrzebę wypowiedzenia się na łamach prasy - zapraszamy gościnnie na łamy "Stryku". Proszę nie traktować tego jako kurtuazyjnego gestu. Jest to całkiem poważne zaproszenie - powiedział K. Derkowski zyskując naprawdę dużą aprobatę.

Spore poruszenie wywołała Walentyna Łackiewicz - sekretarz BTKS. Jej wypowiedź związana była z konkursem, jaki odbył się niedawno w Bielsku Podlaskim - czy może festiwalem, nie jestem pewna - pieśni ukraińskiej, na którym wystąpiło kilka zespołów białoruskich. Otóż pani Łackiewicz zgromiła tych, którzy odważyli się to zrobić i pouczyła, że Białoru-

sini winni mieć swój honor, poczucie narodowej dumy i w związku z tym - w imprezach ukraińskich udziału nie brać, bo oznacza to brak patriotyzmu; więcej - zagrożenie tożsamości białoruskiej. *Uderz w stół...* - mówi przysłowie. Odezwała się więc jedna z bezpośrednich zainteresowanych: pani, która od wielu lat prowadzi zespół kobiet śpiewających białoruskie piosenki. - **Pojechaliśmy na ten przegląd, bo nas zaproszono. Proszę mi wierzyć, to, że mamy możliwość oderwania się od świni i kur i wystąpienia na scenie, jest dla nas wielkim świętem. Choćby nawet organizowali je Ukraińcy. Nikt nas tam nie przechrzci i nie staniemy się przez to Ukrainkami.**

Co natomiast słychać w oświacie? Niektóre problemy powtarzają się od dawna; np. brakuje podręczników w języku białoruskim. Z drugiej jednak strony podkreślono fakt, że w szkołach białoruskich na terenie całego województwa jest coraz więcej uczniów i przybywa ich z każdym rokiem. Rośnie też zainteresowanie językiem białoruskim, a więc istnieje potrzeba utworzenia kursów dokształcających. Na koniec stwierdzono, że w najbliższym czasie BTKS nie będzie organizowało nic nowego oprócz tego, co działo się w ubiegłym roku. Te formy działania i te imprezy są bowiem sprawdzone, zaakceptowane w środowiskach, w których mają miejsce. W planach jedynie przeciwstawienie się ekspansji kultury ukraińskiej.

Anna Kowalska

## Codziennosc przedza malowana

Taki tytuł nadał Gminny Ośrodek Kultury w Janowie konkursowi na tkaninę podwójną rozpisanemu w maju br.

Tkaniny podwójne lub jak kto woli dwuosnowowe składają się z dwóch warstw wykonanych prostym splotem, który przenikając się nawzajem w różnych miejscach tworzy na powierzchni wzory o różnych układach ornamentalnych. Najczęściej są one dwukolorowe: niebiesko-czerwone, zielono-czerwone, czerwono-czarne. Ponieważ wzór na tkaninach powstaje przy pomocy ręcznego wybierania nitki osnowy, daje to tkaczowi dużą swobodę w doborze motywów i kompozycji całości.

Na konkurs obejmujący dywany i makaty wykonane na krosnach ręcznych, techniką dwuosnowową z zastosowaniem tradycyjnych wzorów ludowych wpłynęło około 40 prac. Tematyka ich obejmowała obrzędy świeckie i religijne, tradycje ludowe oraz środowisko naturalne człowieka - wesele, jasełka, obrzędy wielkanocne, prace polowe i gospodarskie.

W niedzielę 14 listopada w Gminnym Ośrodku Kultury w Janowie odbyło się otwarcie wystawy pokonkursowej połączone ze spotkaniem z uczestnikami konkursu oraz ogłoszenie wyników. Nagrody ufundowane przez GOK w Janowie w ramach grantu Ministerstwa Kultury i Sztuki otrzymały w kategorii "Dywany": I - Teresa Pryzmont, II - Romualda Puzanowska, III - Alicja Kochanowska i Aurelia Majewska; w kategorii "Makaty": I - Jadwiga Hniedziejko, II - Romualda Puzanowska, III - Teresa Pryzmont. Jury przyznało też wyróżnienia: Filomenie Krupowicz, Leonardzie Olchanowskiej, Ludgardzie Sienko, Felicji Puzanowskiej oraz Stanisławie Czaplńskiej.

Otwarcie wystawy towarzyszył pokaz tkania na krosnach ręcznych oraz występy dzieci ze szkoły specjalnej z Janowa mającej w swoim programie między innymi naukę tkania.

Organizatorzy konkursu postawili sobie za cel kontynuowanie miejscowej tradycji - dwuosnowowego tkactwa ludowego, spopularyzowanie jego wartości artystycznych, odkrycie nowych twórców ludowych. Chciano również pozyskać nowe, oryginalne i wartościowe tkaniny do zbiorów Izby Tkactwa Regionalnego istniejącej w ośrodku kultury. Czy się to udało, możemy przekonać się sami odwiedzając wystawę w Janowie.

Dorota Lewczuk

- **Cicho, niesforne artystki** - krzyczy **Janusz Kozłowski**, dyrektor Ośrodka Kultury w Tykocinie. Za chwilę dyrektor zmienia się w Guślarza, rozchichotane dziewczynki w aktorów dramatu Mickiewicza, hol domu kultury w kaplicę ementamą, gdzie odbędzie się obrzęd Dziadów.

Dyrektor-reżyser pracuje w Tykocinie od niedawna, ale cóż mógł robić, jeśli nie założyć teatr w miasteczku o tak bogatej tradycji i teraźniejszości teatralnej.

Do Tykocina zaprosili uczestników spotkania *Teatr Amatorski na Białostoczczyźnie* organizatorzy: **Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Zakład Teorii i Antropologii Literatury Filii UW, Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza i Towarzystwo Kultury Teatralnej z Białegostoku.**

Wiedzieli co robią, gdzie lepiej można bowiem poczuć jak istotne jest sięganie do tradycji i twórcze jej kontynuowanie. Przed wojną - o czym powiedziała kustosz tykocińskiego muzeum **Ewa Rogalewska** - **Józef Mściwojewski** "szewc z duszą artysty" założył w Tykocinie teatr amatorski. Tytuły spektakli *Gwiazda Syberii, Noc w Belwederze, Bolszewicka miłość, Żyd w beczce* dużo mówią nie tylko o gustach przedwojennej widowni, ale i potrzebach społeczeństwa, które zaspokajał amatorski teatr. Uświetniał patriotyczne rocznice, uczył, bawił...

I nas - poważnych naukowców, teatrologów, instruktorów teatralnych, mieszczan tykocińskich, publiczność zapełniająca szalenie małą salkę ośrodka kultury - rozbawił spektakl *Purynowe łakocie*. Reżyserka - **Ewa Wroczyńska** stworzyła bezpretensjonalne widowisko oparte na opowiadaniu Szaloma Alejchema, które dało nam w pełni odczuć smak niewyszukanych uciech w wykonaniu Tykocińskiego Teatru Amatorskiego. Powstał on z młodzieżowej grupy teatralnej prowadzonej przez ks. Łubę, do której dołączyli członkowie przedwojennego teatru Mściwojewskiego. Tykociński teatr ma w swoim repertuarze zarówno widowiska historyczne, jak i polityczno-religijne a także - jak to nam zaprezentowano - podtrzymujące pamięć o dużej części społeczności przedwojennego Tykocina - Żydach, wymordowanych w 1941 r. w Lesie Łopuchowskim. Mieli oni także swój teatr, którego założycielem był Szlomo Rozenberg. Jednak teatr nie był akceptowany przez wszystkich Żydów, ponieważ rygorystyczna interpretacja talmudu zabrania naśladowania innych ludzi. Ortodoksyjni Żydzi modląc się *dziękuję Ci, że nie jestem wśród tych, którzy chodzą do cyrku i teatru* wydali walkę teatrowi Szlomy, który za zgodą księdza

przeniósł się do Katolickiego Domu Parafialnego.

My jednak występ Teatru Młodzieżowego *PRO* z Białegostoku oglądaliśmy w synagodze, nie spełniającej co prawda funkcji religijnych. Synagoga, która przetrwała najgorsze okupacyjne lata, po wojnie została częściowo rozebrana przez mieszkańców Tykocina. Odrestaurowana w latach 80. pełni funkcję muzeum. Spektakl *Rodzinki i migdały* według ludowej poezji żydowskiej w tłumaczeniu Jerzego Ficowskiego został wyreżyserowany przez **Jerzego Siecha** w sposób prosty, oszczędny i czysty. I tak też zagrany przez młodych aktorów.

Nie zawiedli też widzów jeszcze młodszy członkowie teatru *Pędziwiatr* istniejącego przy Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Tykocińskiej. Spektakl *Pamiętnik ze starego domu* w inscenizacji **Marii Markiewicz** przemówił nawet do wytrawnych teatrologów poetycką atmosferą i świeżością.

## Amatorski, ochotniczy czy samorodny?

Te tak różne dokonania teatralne były znakomitą ilustracją sesji popularno-naukowej *Antropologia teatru jako wydarzenia na pograniczu kultur*, która miała miejsce na Filii UW w pierwszej części spotkania.

Antropologia teatru to dziedzina nauki powstała niedawno. Prof. **Irena Stawińska** polemizowała z definicją, według niej redukcjonistyczną, która termin ten łączy do różnicy kultur i ich wpływu na teatr i aktora. Podkreśliła znaczenie tego, co przynosi przekaz teatralny jako dar ofiarowany człowiekowi, otwarty ku transcendencji i sacrum.

Na sesji referaty wygłosiły takie sławy teatrologii jak ks. dr **Marian Lewko** z KUL-u (*Scena plastyczna Leszka Mądziaka - jako filozofia, jako sztuka?*), prof. **Zbigniew Osiński** (*Zdoświadczeń Ośrodka Badań Twórczości Jerzego Grotowskiego i Poszukiwań Teatralno-Kulturowych we Wrocławiu*) i dr **Józef Zięba** z Lublina (*Teatr ludowy w koncepcji Jędrzeja Cierniaka*). Niestety, białostoccy studenci nie pojawili się na sesji. Nic im nie mówiły nazwiska i temat spotkań?

Była to pierwsza w Polsce sesja poświęcona antropologii teatru - powiedziała kierowniczka Pracowni Teatralnej WOAK-u **Alicja Duc**, inspiratorka spotkania i badań nad amatorskim teatrem w naszym regionie w okresie międzywojen-

nym. - **Lata Peerelu to czas, w którym teatr amatorski spełniał doraźne propagandowe cele "ku czci i bazie". Odrodzenie teatru samorodnego, ochotniczego, bo takie określenia są lepsze dla określenia autentycznego ruchu teatralnego, jest możliwe tylko przez sięgnięcie do tradycji, do źródeł. Te źródła trzeba poznać od nowa, bo 45 lat powojennych odcięło teatr od korzeni.**

Plon badań nad *Teatrami amatorskimi na Białostoczczyźnie w dwudziestolecie międzywojennym w świetle antropologii* spotkania przedstawiła mgr **Małgorzata Gawrychowska-Sowul**. Przed drugą wojną światową na Białostoczczyźnie działało około pięciuset teatrów amatorskich, najczęściej były to efemerydy. Teatr najmocniej rozwijał się na wsiach, był czynnikiem kulturotwórczym w środowisku, gdzie aktorami i publicznością byli członkowie tej samej grupy społecznej. Grywano sztuki patriotyczne np. *Żyj Polsko*, ale i repertuar podrzędny (*Dajcie mi kiełbasy*), sięgano także po pozycje ambitniejsze - w Sokółce na przykład przedstawiono *Dla szczęścia* Stanisława Przybyszewskiego. Nie można także zapomnieć o teatrach obrzędowych istniejących przy parafiach i o wielkim nurcie teatru żydowskiego - wszak na naszych terenach połowę ludności stanowili Żydzi. Do czasu wybudowania Domu Ludowego (obecnie Teatru Dramatycznego) Polacy występowali na scenie żydowskiego teatru *Palace*. W okresie międzywojennym w Białymstoku nie było teatru zawodowego, gościnnie występowała *Reduta* Schillera.

Te fakty udało się autorce referatu odtworzyć z dużymi trudnościami, bo myśl teatru amatorskiego nie była dokumentowana.

Czy możecie Państwo uwierzyć, że dzień - choćby trwał od dziewiątej rano do dziesiątej wieczorem - może pomieścić tyle fascynujących wydarzeń teatralnych? A to jeszcze nie wszystko. Najmilsze, bo tak pięknie staropolskie, mimo że z pogranicza z Litwą, pozostawił zespół śpiewaczy z Szypliszek. Członkowie zespołu uczą się pieśni od starszych ludzi, wyszukują modlitwy w książeczkach do nabożeństwa, przechowywanych w ich rodzinach z pokolenia na pokolenia. Kontynuują dawne obyczaje i obrzędy: herody, jasełka, dni krzyżowe, chodzenie z allelują, nabożeństwa majowe przy krzyżach, żegnanie zmarłych pieśniami pogrzebowymi.

*Czegóż chcesz Panie za twe hojne dary, za dobrodziejstwa którym nie masz miary* - żegnały nas słowa pieśni Kochanowskiego.

**Iwona Wąsowicz-Szczepaniak**

# BIĄŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

## Teatr Dramatyczny im. Al. Węgieerki ul. Elektryczna 12

☎ 415-740

### Scena duża

1 XII g. 9.00 - *Każdemu skarb* - E. Kuryło i T. Kwinta; reż. - T. Kwinta, muz. - T. Kossatti, scenogr. - E. Oyrzanowska

2 i 3 XII g. 10.00 - *Każdemu skarb*

5 i 6 XII g. 12.00 - *Każdemu skarb*

7, 8, 9, 10 XII g. 9.00 i 11.30 - *Każdemu skarb*

12 i 13 XII g. 12.00 - *Każdemu skarb*

14, 15, 16, 17 XII g. 10.00 - *Każdemu skarb*

### Scena mała

1, 2, 3 XII g. 14.00 - *Emigranci* S. Mrožka w reż. A. Jakimca

4 i 5 XII g. 16.00 - *Emigranci*

6 XII g. 14.00 i 17.00 - *Emigranci*

7, 8, 9 XII g. 14.00 - *Emigranci*

12, 13 XII g. 18.00 - *Lekcja* E. Jonesco - reż. A. Jakimiec

14, 15, 16, 17 XII g. 14.00 - *Lekcja* E. Jonesco

18 XII g. 17.00 - *Lekcja* E. Jonesco

### Scena X

#### Kieszka Sceniczna

1 XII g. 16.00 - *Merlin* - Teatr Wierszalin

#### Pałac w Choroszczy

1, 2, 3, 4, 5 XII g. 18.00 - *Ambasador* S. Mrožek - reż. A. Jakimiec

7, 8, 9, 10, 11 XII g. 18.00 - *Ambasador*

14, 15, 16, 17 XII g. 18.00 - *Ambasador*

## Skarb w Dramatycznym

To jest po prostu inny teatr. Nie dlatego inny, że jakby mniej poważny (adres wiekowy 5-90 lat), że może "krakowski", ale - całkiem zwyczajnie - inny.

Tak, jakby był robiony przez reżysera dla niego samego, dla jego własnej zabawy i radości. I faktycznie, poniechał Tadeusz Kwinta sztywnych kanonów sceny, tych tam, trzech jedności; nie przestrzega czasu scenicznego, ni miejsca, ani też akcji. Czas tu jest dowolny, miejsce może być wszędzie, a akcja? Akcję rozpisano także na głosy widowni, która również gorąco pragnie znaleźć skarb (kto by nie chciał!) obiecany przez autorów - każdemu.

I sam Teatr Dramatyczny, na okazję premiery jakoś się "odsztynił", dyrektor Jakimiec był wyjątkowo pogodny, a ponadto błyszczał piłowerkiem z emblematem sztuki na piersi, reżyser siedział na widowni wśród widzów spokojny o aktorów, dzieci mogły kupić za

jedynego dwudziestaka polyskliwą plakietkę, jakby atrapę ukrytego skarbu w kształcie słońca, a i program wydano ładny: czerwono-czarny, lecz chędogi.

Spektakl "dla dzieci" wpuszczono (o, zgrozo!) na Scenę Dużą, dzięki czemu dostrzegliśmy, że Dyrekcja zaakceptowała korczakowską maksymę: "dziecko to już dorosły"... I słusznie - teatr należy do tych, którzy są dziećmi dziś, zaś widzami wiernymi staną się już jutro...

Zabawa była rzeczywiście przednia!

Jak zapowiadał w wywiadach reżyser, w spektaklu pojawiły się elementy wszech sztuk teatralnych, a także parateatralnych. Snuli się dymy w takiej intensywności, że w pewnym momencie (kulminacyjnym?) zasnuły nawet parter widowni, były strzały dość ostre (petardy szeregowce?), żonglerka, akrobacje, ekscentryczny wehikuł rodem z cyrku i w ogóle ewenement z ekstrawagancją, a nade wszystko w szalonym tempie mknąca - ZABAWA, w którą wciągnęła się cała widownia (choć ta premierowa zawsze sztywna!).

Reżyser postawił przed wykonawcami zadania, wymagające aktorstwa "totalnego": predyspozycji baletowych i wokalnych, sprawności fizycznej, siły i wytrzymałości. Trzeba tu przyznać, że cały zespół aktorski doskonale sobie radzi w poszukiwaniach skarbu, choć w bajce *Kuryło i Kwinty* nie jest to bynajmniej proste.

Lucyna Idzkowska zaprezentowała się w dwóch rolach: Królowy i Wróżki. Obie postaci opracowała starannie, baczając, by nie było powtórzeń, i faktycznie nie ma. Królowa, stworzona metodą aktorstwa kreatywnego, pełna umiarkowanych przerysowań, grawitowała w stronę komediowości, była zabawna i naiwnie spontaniczna. Wróżka zaś nieco posepna, zbudowana na cechach osobowych aktorki, fascynowała tajemniczą urodą i całą skonstruowana była z zagadek. Ach, jak to dobrze kiedy aktorka, po zagranii tragedii antycznej, może zakosztować aktorstwa diametralnie różnego!

Dorota Radomska wystąpiła na swym zwykłym dobrym poziomie. Dziewczyna - to dziewczyna... Pełna irracjonalnego entuzjazmu, trochę roztrzepana, żywiołowa, właściwie wkomponowana w partnerski zespół.

Chłopak - Jacek Dawidowicz - ukazał całą paletę swych niewykorzystanych dotąd możliwości. Ciekawe, czy wie on, iż posiada rzadko spotykany wdzięk sceniczny, rozumiany jako dar budzenia sympatii widzów? Oglądając tego aktora trzeba było przyznać, że dysponuje przebogatym warsztatem i predyspozycjami do kreowania najtrudniejszych postaci, a jest to "skarb" istotny dla aktorskiego rozwoju.

Impresario, Policjant, Czarny Charakter - te trzy postacie dały **Robertowi Ninkiewiczowi** szansę stworzenia ga-

lerii prześmiesznych ról, postaci charakterystycznych, zróżnicowanych. Reżyser, jak należy sądzić, stawiał tu na tzw. "warunki" aktorskie, w przypadku pana Roberta, wyrażające się tuszą i twarzą sympatycznego grubasa. Bieda jednak w tym, że aktor jeszcze tych warunków "nie czuje" i nie wykorzystuje ich w tworzeniu postaci. Wewnętrznie pozostaje - jak sądzę i oby jak najdłużej - nadal sympatycznym małym chłopcem z całą jego chłopcowskością. I co najmniej do dwóch z kreowanych ról niezbyt ta chłopcowskość przystaje. Nie należy tych spotrzeżeń przyjmować jako osądu negatywnego, a raczej jako propozycję kierunku dalszej pracy aktora nad sobą.

Przy mocnym temporytmie widowiska gdzieś tam szwankowała zespolowość aktorskich relacji; nie wszędzie słyszało się partnera, nie zawsze "odbierało" jego tekst. Wiadomo jednak, że tego typu braki znikają dopiero po pewnej ilości przedstawień.

Pewne kontrowersje może budzić plastyka spektaklu: rozgardiasz, pomieszanie elementów, brak logiki obrazów i znaków plastycznych, totalne "zaśmiecenie" sceny rzeczami, błyskotkami, rekwizytami, przypadkowość. Sporo tam z poetyki reklam telewizyjnych, oglądanych przez dzieci na równi z dobranoczkami. I może tu należy szukać źródła inspiracji takiej reżyserskiej propozycji? Myślę jednak, że scenograf **Elżbieta Oyrzanowska** świadomie odwołała się do kierunku sztuki współczesnej zwanego pop-artem, który polega przecież na stosowaniu wielopostaciowych form "dobitnych, uproszczonych, zaczerpniętych z codziennego otoczenia... uważanych dotąd za wulgarne". Wiemy też, że pop-art dopuszcza stosowanie cytatów ze współczesnych reklam, komiksów, etykietek, błyskotek w szokujących proporcjach i zderzeniach.

Czy szlachetne przesłanie baśni "dobrze się czuje" w takim otoczeniu? Odpowiedzmy pytaniem: "czy baśniowe przesłanie w baśniowej otoczce nie zabrzmi zbyt kliwicie? Czy przedmioty codzienności i bliskiego otoczenia nie czynią baśni i jej przesłania bardziej "naszymi", realnymi i osiągalnymi? Zwłaszcza, że ten tytułowy skarb dla każdego - jest:

...szukania zawsze wart -  
czy wiesz już gdzie on jest?  
O, tu, na serca dnie -  
to co czujesz, to jest twój  
największy skarb..

Kacper Sądecki

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgieerki w Białymstoku. Scena Duża. Elżbieta Kuryło, Tadeusz Kwinta *Każdemu skarb*. Reżyseria - Tadeusz Kwinta. Scenografia - Elżbieta Oyrzanowska.

# BIAŁOSTOCKI INFORMATOR KULTURALNY

**Białostocki Teatr Lalek**  
**ul. Kalinowskiego 1**  
**☎ 250-31**

## SCENA DZIECI

**Pavel Polak - Czerwony Kapturek**  
reż. - **Karol Fišcher**  
scen. - **Maria Žilikova**  
muz. - **Norbert Bodnar**  
2 XII - g. 10.00  
5 XII - g. 11.00  
7, 12 XII - g. 10.00

**Carlo Gozzi - Król Jeleń**  
reż. **Wojciech Kobrzyński**  
scen. **Ryszard Kuzyszyn**  
muz. **Krzysztof Dzierma**  
8, 9, 10 XII - g. 10.00

**Kopciuszek - spektakl Teatru Lalka z Warszawy**  
autor - **Jan Brzechwa**  
adapt. i reż. - **Zdzisław Rej**  
muz. - **Aleksander Radzewski**  
scen. - **Jan Zieliński**  
choreogr. - **Władysław Janicki**  
1, 3 XII - g. 10.00 i 12.00  
4 XII - g. 11.00

## SCENA DOROSŁYCH

**Wojciech Szlachowski**  
- **Żywa klasa - rewia intelektualna**  
reż. **Wojciech Szlachowski**  
scen. **Andrzej Dworakowski**  
muz. **Krzysztof Dzierma**  
4 XII - g. 18.00  
5 XII - g. 18.00  
7 XII - g. 20.00

W dniach 11-12 XII 1993 r. w sali teatru odbędą się eliminacje międzywojewódzkie VII Ogólnopolskiego Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej.

## Tragiczna premiera

Metaforę o przemijaniu, o czasie i historii należy budować na konkretach. Rozumiem artystę tworzącego metaforę teatralną opartą na obrazie, w którym młoda i piękna dziewczyna błądzi wśród glinianych garnków i śpiewa, tańczy, płacze wpatrując się w drgające cienie.

*Antygona* Agnieszki Maliszewskiej nie przekroczyła jednak tego progu, za którym już artystyczne środki ekspresji czynią spektakl i aktora wiarygodnym.

Współczesny widz, zdaje się, obsesyjnie szuka na scenie autentyczności lub przynajmniej zabawy, przymrużenia oka. Choćby pozoru tych cech, których jemu - widzowi - tak bardzo brakuje. Starożytna tragiczność sygnalizowana imieniem oraz grobowa ciemność, rozświetlana niekiedy głosem, czasami muzyką lub najwyczejniej blaskiem świecy - wszystko to i trochę innych niedomyśleń postawiło aktorkę przed zadaniami niewykonalnymi. Banalne i pseudo teatralne jest w tym przedstawieniu prawie wszystko. Prawdziwe, teatralne są przedmioty rozrzucone na scenie. Gliniane garnki.

Zachwycony jestem Agnieszką Maliszewską. Fakt, iż podjęła ryzyko stworzenia inscenizacji tak wieloznacznych, trudnych tekstów jest znakiem poziomu jej aspiracji i marzeń. Ten monodram traktuję i proponuję przeżywać jako ważne doświadczenie i osobisty sukces przyszłej artystki teatru. Sensem nasycone są te działania, które doszukują się sensów. Jestem przekonany, że dzięki tej pracy dostrzegła, iż teatr tworzy się na kontrapunktach, że "przeżywanie" musi być zagrane różnymi środkami scenicznymi, nie zaś przeżywane, że napięcie, jego wskaźnik, musi stwarzać dynamiczny wykres itd. itp. Agnieszka Maliszewska zrealizowała spektakl we współpracy z bardzo młodymi muzykami Białegostoku. To kolejny sukces: doprowadzić wspólne przedsięwzięcie do premiery.

Kończąc: tragedii *Antygony* nie można zagrać sądząc, iż tragedia rozgrywa się wewnątrz człowieka. Tragedia spełnia się w relacji, w układach i uzależnieniach osób. Jakże wspaniały był fragment *Antygony* w reż. A. Jakimca, inscenizujący rozmowę Ojca (Kreona) ze swoim Synem (Hajmon). Mężczyźni. Dwu samców (na łonie natury) zakreślających rewiry swej dominacji i wolności. I żaden nie wygrał. I żaden nie wyrzekł się więzi i relacji uczuciowych. Pełna bólu i szaleństwa toczyła się rozmowa po okręgu, każda po swoim okręgu, określając relacje wobec drugiego człowieka.

**Jerzy Binkowski**

Agnieszki Maliszewskiej *Antygona*, dyplom aktorski pod opieką Krzysztofa Rau, adaptacja i scenografia: A. Maliszewska, muzyka R. Mitrosz, prem. 13 listopada w Teatrze Szkolnym PWST w Białymstoku.

**Państwowa Filharmonia**  
**ul. Podleśna 2**  
**☎ 327-343; 416-557**

2 XII g. 18.00 i 3 XII g. 19.00  
**Koncert Oratoryjny**

**Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej**  
**Chór Kameralny Akademii Muzycznej**  
**Cantica Cantamus**  
**Violetta Bielecka** - dyrygent  
**Joanna Sperska** - sopran  
**Beata Koska** - mezzosopran  
**Hubert Miśka** - tenor  
**Czesław Gałka** - bas  
**Artur Mitrosz** - organy  
**Program:**  
W.A.Mozart - *Vesperae solennes de confessore KV 339*  
W.Dankowski - *Msza na dwie waltornie, dwoje skrzypiec, organy, głosy solowe i chór*

10 XII g. 19.00  
**Koncert Symfoniczny**

**Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej**  
**Adam Natanek** - dyrygent  
**Mirosław Płoski** - waltornia  
**Program:**  
G.Rossini - *Cyrylik sewilski*  
W.A.Mozart - *Koncert waltorniowy S-dur KV 447*  
L. van Beethoven - *VIII Symfonia F-dur op. 97*

16 XII g. 13.00 i 17 XII g. 19.00  
**Koncert Symfoniczny**

**Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej**  
**Mirosław Jacek Błaszczak** - dyrygent  
**Michał Grabarczyk** - skrzypce  
**Program:**  
P.Czajkowski - *Koncert skrzypcowy D-dur op. 35*  
M.Rimski-Korsakow - *Suita symfoniczna "Szecherezada" op. 38*

31 XII g. 18.00  
**Koncert Sylwestrowy**

**Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Białostockiej**  
**Mirosław Jacek Błaszczak** - dyrygent  
**Program:**  
Przeboje muzyki wiedeńskiej

## Muzeum Okręgowe Ratusz, Rynek Kościuszki

☎ 214-40; 214-73

*Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).*

### **Ekspozycje stałe**

Galeria malarstwa polskiego  
Pradzieje Białostoczczyzny

### **Ekspozycja czasowa**

"Jeśli wolność czuć i kochać umiesz..."  
- w 75 rocznicę odzyskania niepodległości

## Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego

ul. Świętojańska 17  
☎ 327-392

*Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych)*

### **Ekspozycje stałe**

Historia życia twórczego  
Portrety Wielkich Polaków  
Pracownia rzeźbiarska  
Sztuka dawna i współczesna z kolekcji artysty

### **Wystawa czasowa**

Rzeźba i medale Ryszarda Stryjeckiego

## Muzeum w Bielsku Podlaskim - Ratusz ul. Mickiewicza 56

☎ 22-44

*Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków)*

### **Ekspozycja czasowa**

Malarstwo i rzeźba twórców z Drohiczyna

## Muzeum w Tykocinie ul. Kozia 2 ☎ 18-16-26

*Czynne w godz. 10.00 - 17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).*

### **Ekspozycje stałe**

Wnętrze sali dawnej synagogi  
Uczta Sederowa - z dziejów obrzędo-

wości paschalnej Żydów polskich  
Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego  
gabinet glogerowski

### **Ekspozycje czasowe**

Malarstwo Ninel Kameron-Kos  
Światło w kulturze żydowskiej - lichterze, świeczniki, lampy chanukowe ze zbiorów Muzeum w Tykocinie i Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

## Muzeum w Choroszczu Pałac ☎ 270-51 w. 252

*Czynne w godz. 10.00 - 15.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).*

### **Ekspozycja stała**

Unikalne wnętrza pałacowe

## Punkt Muzealny w Supraślu Pałac Opatów ☎ 183-506

*Czynny w godz. 9.00 - 16.00 (oprócz poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach).*

Wnętrza pałacu Opatów  
Freski z XVI w.

## Muzeum Historyczne ul. Warszawska 37 ☎ 416-591

*Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).*

### **Ekspozycje czasowe**

Na dworze Jana Klemensa Branickiego  
Świat, który nie może zginąć  
Stary Białystok w fotografii

## Muzeum Wojska ul. Kilińskiego 7

☎ 415-081, 415-448

*Czynne w godzinach 9.30-17.00 (oprócz poniedziałków oraz 25 XII 93r.)*

### **Ekspozycje stałe:**

*Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XX w.)*

### **Galerie sztuki:**

Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majkowskiego  
*Żołnierz polski w sztuce ludowej*  
Sala Sławy Bojowej  
Sala Rycerska

### **Wystawy czasowe:**

*Dary i kolekcje w zbiorach Muzeum Wojska w Białymstoku 1968-1993*  
*4 Pułk Ułanów Zaniemeńskich*  
(do 5 XII br.)

### **Wystawy objazdowe:**

*Białystok w wojnie 1920 r.*  
*Historia polskiego munduru*  
*Polski orzeł wojskowy*  
*Symbole najbliższe sercu Polaka*  
(gdło, barwa, hymn)  
*Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna*  
- z dziejów ZWZ-AK-WiN na Białostoczczyźnie

W ramach spotkań muzealnych pod hasłem *Podajmy dłoń historii* 11 grudnia br. odbędzie się prelekcja (adresowana do młodzieży szkół podstawowych i średnich) *Dzieje przysięgi wojskowej* ilustrowana filmami.

## Galeria Arsenał

16 grudnia w Państwowej Galerii Sztuki w Białymstoku zostanie otwarta wystawa znanego grafika **Andrzeja Dworakowskiego**.

Stworzenie indywidualnego, a jednocześnie znaczącego języka jest jednym z najważniejszych zadań stojących przed artystą. Udaje się to tylko nielicznym.

Prace Andrzeja Dworakowskiego wywodzą się z pewnej konwencji estetycznej końca lat 70-tych i początku 80-tych. Są jednak indywidualne i nie sposób wtłoczyć ich w ciasną definicję. Kiedy zastanawiam się nad tym, co decyduje o ważności tych prac, o ich miejscu w sztuce, dochodzę do wniosku, że warta w nich prawda.

Ekspresja tych rysunków wynika tyłu z programu artystycznego, co z osobowości autora. W ten sposób prace dojrzejewają razem z twórcą, zachowując jednak swój charakter, powiedzmy "wrodzony".

Andrzej Dworakowski buduje język formalny swoich prac w oparciu o bardzo profesjonalny i wciąż doskonalszy warsztat, operując niespokojną lecz sil-

nakreską, zamazując, destruując, zmagając się z powierzchnią, kalecząc ją, dzieląc, tworząc collages. Nawet w chwili, gdy jego możliwości warsztatowe pozwalają na tworzenie form bardzo wysmakowanych i estetycznych autor nie rezygnuje z "nieurody". Sznyty, obszarpane brzegi, wydarte zdjęcia, to przecież jego środki wyrazu, własne jak charakter pisma.

Wprowadzając postacie i rekwizyty nadaje im równorzędną rangę. Postacie zredukowane są do połowy, często rekwizyty są okaleczone, obolale, obwiązane bandażem serce, klęczący stół. Nawet wprowadzony kolor w postaci akcentów bieli, a przede wszystkim czerwieni, nie wpływa kojąco na klimat tych prac. W rezultacie nie estetyzuje, a wydobywa dramat.

W parze z językiem formalnym idzie język znaków ikonograficznych. Oповідаć o nim to tak, jak udzielać odpowiedzi na pytanie "co poeta chciał przez to powiedzieć". Bogaty język znaków i znaczeń używany jest przez artystę z dużą dyscypliną. Wszyscy "mieszkamy w Polsce" i dlatego rysunki Dworakowskiego są dla nas czytelne, mówią o tym, co jest i naszym udziałem. Ale ich prawdziwe brzmienie dalekie jest od literatury, dosłowności, artystycznej publicystyki. Na ten język znaków składają się cykle stolów, przy których nie można usiąść, krzesel niekompletnych, grożących upadkiem, najeżonych wilków i smutnych, brzydkich facetów.

Naprawdę fascynujące jest jednak to, że ten charakterystyczny sznyt, ten "pazur", panuje nad całą twórczością artysty, a jego praca jest zawsze autorska. Te same środki wyrazu stosuje w grafice warsztatowej i użytkowej, w rysunku i scenografii. Robi to z pełną świadomością i nie rezygnując z intuicji, to coś nie do podrobienia, nie do sfalshowania. Robi to odpowiedzialnie i konsekwentnie.

Ta konsekwencja nie jest ani często spotykana, ani łatwa. Dzięki niej artysta realizuje w przeciągu lat własny program, nie będąc ślepym na doświadczenia innych, ale i nie ulegając pokusie radykalnej zmiany stylu. Jednocześnie jego praca nie kosztuje, nie zamyka się w mechanicznym przetwarzaniu wypróbowanych środków wyrazu, ale żyje, dojrzewa, przekształca się. Wszelkie zmiany wynikają z określenia drogi twórczej, dzięki temu dzieło daje pełnię i jasność.

**Monika Szewczyk**

## Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury ul. Kilińskiego 8, ☎ 320-724; 328-652

**6 XII - Mikołajki w Poświętnym** - impreza z cyklu *Samorządność tak - samotność nie*.

**7 XII g. 16.00 - Mała Galeria Sztuki** - otwarcie wystawy malarstwa i grafiki **Joanny Auron**.

**6-12 XII - Spotkania Laureatów II Konkursu Recytatorskiego dla Polaków na Litwie, Białorusi i Ukrainie KRESY '93**

Organizatorzy: Towarzystwo Kultury Teatralnej, *Wspólnota Polska*, WOAK.

**11 XII - Knyszyński Ośrodek Kultury - Przymrozki Poetyckie** - spotkanie Klubu Poetów i Pisarzy Ludowych.

**13 XII - Podsumowanie Wojewódzkiego Przeglądu Amatorskiej Twórczości Plastycznej.**

**20 XII - Podsumowanie konkursu Bliżej Teatru.**

Organizatorzy: TKT, WOAK.

## Miejski Dom Kultury ul. Legionowa 5 ☎ 248-23; 215-15

**1 XII - sala kina Forum**  
g. 11.00, 16.00 - spektakl teatralny traktujący o problemach AIDS

**12 XII - Klub Rozrywki**  
g. 10.00-14.00 - Gielda Kolekcjonerów

**Klub Rozrywki**  
Každy poniedziałek g. 19.00, środa g. 18.00, piątek g. 19.00 - zajęcia aerobiku.

**Repertuar Kina Forum**  
2-13 XII - *Balanga* (film prod. pol.)  
5-19 XII - *Lepiej być piękną i bogatą* (film prod. pol.)  
6-12 XII - *Na krawędzi* (film prod. USA)  
26-30 XII - *Niesamowita Mc Ckoy* (USA)

**3-4-5 XII - Przegląd filmów polskich**

Szczegółowy program filmowy pod nr tel. 223-70

## Dom Kultury ŚRÓDMIEŚCIE ul. Kilińskiego 11 ☎ 416-517

### Muzyka

- Społeczne Ognisko Muzyczne  
Nauka gry na instrumentach w klasie: fortepian, gitara klasyczna, akordeon, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, saksofon, keyboard (organy elektroniczne).

*Zapraszamy dzieci od lat 7, młodzież i dorosłych.*

- Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*.

- Zespół akordeonowy.

- Kurs gitarowy.

- Zajęcia dla dzieci (od lat 7) i młodzieży w chórze.

**16 XII 1993 r.** - Koncert uczniów Społecznego Ogniska Muzycznego

### Taniec

- Społeczne Ognisko Baletowe

*Zapraszamy dzieci w wieku 6-8 lat*

- Kurs tańca towarzyskiego dla dzieci od lat 10

### Plastyka

- Wystawa prac **Jerzego Swoińskiego**

### Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie.

*Szczegółowe informacje uzyskać można w DK "Śródmieście" tel. 416-517.*

## Sokólski Ośrodek Kultury ul. Grodzieńska 1 ☎ 24-35

Dyskusyjny Klub Filmowy *Fantom* i Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku zapraszają na przegląd filmów z **Dustinem Hoffmanem**, który odbędzie się w kinie *Sokół*.

W ramach przeglądu kinomani obejrzą następujące filmy:

**3 XII g. 19.00 - Mały wielki człowiek** - Arthura Penna

**10 XII g. 19.00 - Absolwent** - Mike Nicholsa

**17 XII g. 19.00 - Przypadkowy bohater** - Stephana Frearsa

Prelekcje przed filmami wygłoszą: mgr **Krystyna Kostera** (SOK) i mgr **Lidia Orlikowska** (WOAK).

## KOMPAKTOWISKO

Białostocki rynek CD w listopadzie charakteryzował się pewną posuchą, bowiem u nas wszystko idzie falami. Stąd w kategoriach pop i rockowych nie pojawiło się zbyt dużo nowości, a jeśli nawet to nie aż takich, żeby były godne polecenia. Jak zwykle w niektórych sklepach pojawiło się kilka interesujących - chociaż starszych - płyt jazzowych dla koneserów. Natomiast przebojowo radzi sobie muzyka polska, wydając coraz więcej krążków CD, nieźle technicznie nagranych i wykonanych. Eksplozji podaży należy chyba wdzięcznym i wystarczająco drogim prezentem pod choinkę. Być może dystrybutorzy staną na głowie i szybciotko sprowadzą nagrywane zwykle z okazji Bożego Narodzenia płyty znanych wykonawców z kołędami starymi i nowymi oraz piosenkami świątecznymi. Dzisiaj kilka propozycji tak trochę ni z gruszki, ni z pietruszki, ale niekoniecznie trzeba to kupować, chociaż posłuchać warto.

\* \* \*

### BRUCE SPRINGSTEEN In Concert: MTV Plugged

Springsteena można lubić, można nie lubić, można lubić tylko niektóre jego interpretacje i okresy twórczości ale nie da się ukryć, że jest on symbolem Ameryki lat 80-tych, jak symbolem lat 60-tych był Bob Dylan. Zresztą nie przypadkiem nonszalancja wykonawcza, wyraźna i charakterystyczna linia melodyczna ballad, styl gry na harmonijce ustnej Bossa przypominają często Dylana. I bardzo świetnie. Tym razem Springsteen nagrał płytę w akustycznym studiu MTV, ale w przeciwieństwie do wszystkich innych wykonawców nagrał ją "plugged", czyli z instrumentami napędzanymi elektrycznie. Tylko pierwsza piosenka *Red Headed Woman* wykonana jest z towarzyszeniem gitary akustycznej, w pozostałych Boss kontynuuje rockowy nurt swojej twórczości. To sprawa gustu, ale niżej podpisany słucha wyłącznie

starych ballad Bruce'a, z doskonałymi tekstami i szczypiącą duszą melodią. Jeżeli ma się natomiast ochotę posłuchać lomotu, to się włącza "ZZ Top" albo coś bardziej jesczce ostrego. Płyta Bossa to w zasadzie przegląd jego dotychczasowego repertuaru, brzmieniowo jednak mimo wszystko przytłumiony, ale też studia MTV mają swoje prawa. Nic szczególnego, chociaż cenny nabytek w kolekcji nagrań tego wykonawcy.

\* \* \*

### CZESŁAW NIEMEN Mournner's Rapsody

Compactowy remix płyty nagranej przez Niemena w USA w latach 1973-1974, kiedy to jeszcze nasz najwybitniejszy wokalista miał nadzieję na karierę w tamtejszym środowisku. Z kariery nic nie wyszło, bo wyjść nie mogło, ale płyta udało się nieźle. Zwłaszcza dla polskich fanów i zwłaszcza słuchana dzisiaj, kiedy dawni wielbiciele pana Czesława znużeni są jego monotonną muzyką filmową i eksperymentami, z których nic nie wynika.

Na płycie znalazł się oczywiście brzmiały z angielską *Bema pamięci rapsod żalobny* do słów Norwida, do którego - w wersji CD - dodano jeszcze *Prelude*. W każdym razie można dostrzec jakimi możliwościami nagrywania dźwięku dysponował już wówczas amerykański przemysł rozrywkowy. To co na płycie skopiowanej w Polsce wydawało się płaskie i pozbawione czadu, w wersji laserowej powala potęgą i siłą wyrazu. Płyta natomiast jest eklektyczna, ale też Niemen chciał prawdopodobnie przedstawić amerykańskim słuchaczom szerokie spectrum swoich zainteresowań. Mamy tu więc oratoria i soulowe kawalki rodem z pierwszego etapu twórczości Niemena jak *Lylacs and Chamagne*, jest trochę cerkiewnego zaśpiewu i bardzo melodyjnej muzyki. W sumie gratka dla czterdziestolatków, którzy nie tak dawno jeszcze wiewali marynarkami podczas wykonywania *Plonie stodoła* lub *Dziwny jest ten świat*. Dzisiaj zapewne paliliby zapalniczki.

Mr CD

## DRODZY WIDEOMANI!

Czas biegnie nieubłaganie i kolejny rok mamy już prawie za sobą. Czy 1993 był rokiem udanym w branży filmowej oraz kulturze, okaże się zapewne za kilka lat. Ja ze swej strony pragnę zwrócić Państwa uwagę na kilka ważnych wydarzeń, które miały miejsce w naszym polskim światku wideo.

Na pierwszy plan wysunąłbym sprawę braku uregulowań prawnych, które od lat gnębią wszystkich związanych z rynkiem audio-video. Brak ustawy o prawie autorskim przynosi kolosalne straty budżetowi państwa i powiększa popularną ostatnio tzw. "szarą strefę". Ten stan rzeczy, gdzie złodziej czuje się bezkarny, może doprowadzić do całkowitego załamania przemysłu wideo, a należy pamiętać, że według szacunkowych danych z pracy w usługach (wypożyczalnie) oraz handlu (hurtownie, dystrybutorzy) utrzymuje się około 100 tys. osób. A do tego dochodzą jeszcze drukarnie (okładki), powielarnie itd. Z własnych obserwacji mogę śmiało stwierdzić, że rynek wideo w ostatnim roku znacznie obni-

żył loty. Aby zupełnie nie zniknąć z powierzchni należy jak najszybciej wprowadzić nową ustawę oraz obniżyć VAT od sprzedaży kaset wideo. Myślę, że rok 1994 będzie pierwszym, który przyniesie te oczekiwane przez wielu zmiany.

Korzystając z pomocy *Videoteki* nr 11/93 chciałbym teraz wszystkim wideomanom zaprezentować ulubione przez nich gatunki filmowe. I tak, niezaprzeczalnie klienci wypożyczalni najchętniej sięgają po filmy akcji (35%), później komedie (18,5%), nieco za nimi plasuje się thriller (17%). Zwolennicy horrorów i filmów obyczajowych to po 7% klientów. Tendencja ta utrzymuje się nieprzerwanie od mniej więcej dwóch lat.

Rok 1993 przyniósł spore zmiany wśród dystrybutorów. Małe firmy wydające jeden, dwa filmy w miesiącu już praktycznie nie istnieją. Panująca recesja sprawi zapewne, że i o tych średnich niedługo nikt nie będzie pamiętał. Członków na 1993 r. stanowią: **ITI, NVC, Imperial, GUILD, Vision, VIM, Top Video**. Niedługo zagro-

zi tym dystrybutorom zapewne potężny **Warner Bros**, który zapowiada samodzielne wejście na polski rynek. Podobnie rzecz ma się z wypożyczalniami. Małe niestety nie radzą sobie z kosztami. Te większe utrzymują się jeszcze, ale głównie dzięki ograniczeniom finansowym na zakup nowych kaset. I tak kółko się zamyka. Nie jest dobrze, to fakt. Wierzę jednak, że rok 1994 przyniesie korzystne zmiany dla całej polskiej kultury.

Na zakończenie chciałbym Państwu przedstawić kilkanaście tytułów, które były wielkimi przebojami w mijającym roku w polskich widocektach. Są to: *Nagi instykt, Beethoven, Uniwersalny żołnierz, Hot shots, Psy, Czas patriotów, Na Fali, J.F.K., Obcy 3, K-Z, Dracula, Zapach kobiety, Ludzie honoru, Przypadkowy bohater, Obcy wśród nas, Red Rock West*.

Kończąc życząc wszystkim Państwu spokojnych świąt, wielu radości w nadchodzącym roku i wspaniałych filmów.

Krzysztof Derkowski

Książę Michał Radziwiłł przezwany później Rybeńko w swej wczesnej młodości zakochał się był w królewiczównie Sobieskiej. Miłość ta jednak - której ciekawe koleje może kiedyś opiszemy - nie skończyła się na ślubnym kobiercu. Pocięszal się po niej Michał jako mógł i zwykle kilka ładnych panien było u księcia we względach.

Skoro było ich trzy czy cztery, mama Anna Radziwiłłowa przyjmowała to spokojnie. Jeśli syn względami darzył tylko jedną - natychmiast robiła się ciężko chora i syna przez trzy, cztery tygodnie na krok od swego łóżka nie puszczała. Zdrowiała natychmiast, gdy wybrana syna odbyła zrzekowiny z kimś innym lub gdy zorientowała się, że synowi afekt zgasił jak płomyk świecy. Podobnie zareagowała, gdy Michał zainteresował się Franciszką Urszulą Wiśniowiecką.

postąpić". Odpowiedziała: "Na woli waszej książęcej mości". I od tego momentu kochać strasznie zacząłem, i różne dyskursy mieliśmy ze sobą".

W dniu następnym doszło już do formalnych zaręczyn. Małżeństwo stanęło jednak pod znakiem zapytania, Radziwiłłowa bowiem dowiedziawszy się o zrzekowinach wybuchła złością. Obawiając się gniewu matki, istnej Herod-baby trzymającej rodzinę żelazną ręką, Michał natychmiast zostawił narzeczoną i pognął do domu. Po drodze zajeździł dwa konie, dwa dalsze padły ciągnąc Michałową karetę. Stawawszy przed matką Michał z uporem stał przy zamiarze poślubienia Wiśniowieckiej. Zrzekł się nawet otrzymanych od matki starostw, by przekonać ją o swym uczuciu do narzeczonej. Zastąpił nawet czy to z trudów podróży czy wielkiej alternacji, tak iż medyk

spondencji: Dnia zaś jutrzejszego na innym będzie nabożeństwie, skąd prosto do Miru... i dali na spotkanie mego osobliwego Dobrodzieja, którego z najniższym całując respektem donoszę, a wielką czuję tęskność. Rozumiem, że jeżeli tam WKsMć nie znajdziesz podobnej konsolacji, równe czujesz martyfikacje - dlatego trzeba zupełnego a prędkiego czekać ukontentowania, bo prawdziwie w takiej okazji i siły ustępują. Więc jeżeli WKsMć Dobrodziej chcesz usłyszeć złej opinii trzeba mię prędko i samego siebie nasycić.

Z upragnieniem oczekując szczęśliwego spotkania, czekam z gotowością kochanego męża, którego wszędzie, serdecznie, osobliwie całując piszę się.

Niektóre listy Franciszki Urszuli to całe wierszowane poematy wysyłane Michasiowi, gdy ten choć na parę dni oddalał się z domu dla spraw majątkowych czy publicznych. Niestety nie za-

## O małżeńskiej przyjaźni

W tajemnicy przed matką jedzie przeto Michał w święto Trzech Króli 1725 roku do Lubieszowa, by zobaczyć znaną jedynie z opowieści pannę. W pałacu Wiśniowieckich w Czartorysku dowiaduje się już o obecności Franciszki Urszuli. Zajęty rozmową z księżną, towarzyszącą jej *nie bardzo piękną i na dodatek brzemienną kobietę bierze za swataną mu księżniczkę wojewodziankę*. Tak ostyłego młodzieńca prowadzą do księżniczki. Mimo przykrego doświadczenia wydaje mu się dość ładna, ale notuje iż *dla ciemna w pokojach nie mogłem dyscrencji uczynić, niedługo potem poszliśmy na kolację*.

Podczas kolacji młodzi siedzieli daleko od siebie i w migotliwym blasku świec wydawała mu się panna młoda, ładna ale o "kosych oczach". Postanowił więc dać drapak. Ledwo wuj go uprosił, by jeszcze jeden dzień pozostał.

W tej sytuacji rodzina panny decyduje się na krok przeciwny dworskim a nawet szlacheckim obyczajom - wprowadza Michała do sypialni Franciszki Urszuli. Tak opisał to Michał w pamiętniku: *Wchodzim. Księżniczka w nogach swego łóżka klęczy i modli się. Porwała się śliczna jak Dyanna. Ja z nią konwersując wziętem jej książkę francuską. Otworzywszy napadłem: "Kończ coś zaczął, ja ci dopomogę". Zaraz ten tekst pokazałem księżniczce i mówiłem: "Jeżeli WKM dobrodziejka pozwolisz według tego tekstu*

nadworny krew mu musiał puszczać.

Wówczas Radziwiłłowa dała się ubłagać. Czy sprawiła to obawa o zdrowie syna czy korzystna intercyza przedmałżeńska spisana przez księdza Karpa w czasie, gdy Michał bawił się i skakał - nie wiemy. Dość, że księżna wyraziła zgodę i nawet wzięła udział w weselu, które odbyło się w trzy miesiące później, w kwietniu. Dzień wiosenny, słoneczny dobrze wróżył nowożeńcom. Po wystawnej uczcie państwo młodzi udali się do swych komnat. I znowu oddajmy głos pamiętnikowi: *Mało nie dniem poszliśmy do złożenia, żem kobiety żadnej pod sumieniem nie znał i żona czysta i niewinna była, takeśmy wstali, jak się położyli. 23 aprilis. Z tą samą magnificencją cały dzień zszedł. Jużem się starał raniej pójść spać. Jakoż zaraz odebrałem panieństwo i zaraz Bogu dziękowałem, że mi tu czystą dał dziewicę, którą niech Bóg konserwuje aby mnie pochorowała. 25 aprilis. Księżna jejmość matka moja wyjechała do Otyki ze wszystkimi moimi krewnymi, zaprosiwszy wszystkich na przenosiny, a jam sobie z ślicznym ciatkiem hulał.*

Ale nie tylko Michał zasmakował w pięknej Franciszce. Jej także rozkosze małżeńskiego łóżka nie były obojętne. Zachowane listy młodej mężatki świadczą zarówno o przywiązaniu, wspólnych problemach jak i o zmysłowym pożądaniu. Są czasem zaskakujące jak na obyczaje tamtego czasu. Przyjrzyjmy się takim fragmentom tej kore-

chowały się listy Michała do żony, ale też zapewne były serdeczne skoro na jeden z nich tak odpowiada księżna:

*Mnie zaś ożywia i cieszy, Gdy twój przyjaciel z listem do mnie spieszy, W którym z pociechą czytałem te słowa: "Kocham Franusię" i "bądź dla mnie zdrowa".*

Małżeństwo to nie przebiegało jednak sielankowo. Przyczyny były dwie - jedną już znamy. To trudny charakter starej księżnej nie mogącej się pogodzić z małżeństwem syna i starającej się odciągać go nieustannie od żony. Niechęć świekry do Franciszki spotęgowało słabe zdrowie młodej księżnej. Byłe podróże, jakieś większe wstrząsy i młoda mężatka miała poronienie.

Dopiero w cztery lata po ślubie Franciszka Urszula wydała na świat syna, któremu na chrzcie dano imię Mikołaj. Od tej pory jej pozycja w małżeństwie i w rodzie Radziwiłłów znacznie wzrosła. Dwór w Nieświeżu stał się centrum kulturalnym Litwy. Franciszka Urszula pisała sztuki teatralne, które wystawiano na dworskiej scenie przy ważniejszych uroczystościach. Była też jedną z pierwszych polskich autorów przekładających Moliera.

W sumie małżeństwo zawarte po dwu dniach znajomości i wbrew woli matki okazało się trwałe i szczęśliwe zarówno dla Michała jak i dla Franciszki Urszuli, co w owym czasie należało do rzadkości.

Barbara Noworolska



## Kim był Jan Woronicz?

Po raz pierwszy rozpoczynam omówienie książki od pytania, ale mamy do czynienia z sytuacją doprawdy paradoksalną. Każdy bodaj Polak zna nazwisko Jana Pawła Woronicza, gdyż kilka razy dziennie pojawia się ono na ekranach telewizorów, bardzo niewielu zaś wie kim był, a już z pewnością o tym, że był uwielbianym przez swoich współczesnych pisarzem, najważniejszym poetą pierwszych lat po utracie niepodległości, wiedzą doprawdy nieliczni. I wreszcie wydarzenie! Otrzymaaliśmy oto niemal luksusową edycję *Pism wybranych* (800 stronic!), bardzo starannie opracowaną, z wnikliwym wstępem, obszernym aparatem krytycznym, słownikiem trudniejszych wyrazów (co w przypadku twórczości Woronicza jest bardzo istotne) i indeksem osób.

Ukazanie się tej książki wydobywa z mroków niepamięci jednego z najbardziej niezwykłych polskich pisarzy, ale efekt, że *Pisma wybrane* Jana Pawła Woronicza otrzymaliśmy w przededniu siedemdziesiątej piątej rocznicy odzyskania niepodległości, należy uznać za doskonałą sposobność do poruszania kilku ważnych spraw naszej nie tak dawnej, ale nierzadko zapomnianej przeszłości. O tym jak strasznym wstrząsem dla współczesnych była utrata niepodległego bytu, wydarzenie, którego przecież można było się spodziewać, świadczy choćby przykład Franciszka Kniaźnina, *który rozum postradał po ojczyzny stracie*. Ale najbardziej gwałtowną reakcją poetycką były strofy właśnie Jana Pawła Woronicza:

*Zgińcie wszystkie żywioły, wszystkie twory razem!  
Martwym jesteście dla mnie natury obrazem!  
Comi potym powietrzu, którym tchnę w niewoli?  
Po tym świetle, co nędzę mej wyświeśla doli?  
Słońce! duszo stworzenia! jasne oko świata!  
Twój promień dobroczynny gdzie tylko dolata,  
Skrzępłe twory wdziękami życia przyodziewa  
I jęczącym w katuszach tchu kropelkę wlewa:  
Jednym - że ty Polakom nie będziesz przyświecać?  
Ni w ich sercach ożywczej nadziei rozniecać?  
Więc i ciebie pierwszy raz w życiu nienawidzę...  
Zachodź prędzej! Niech moich kajkn się nie wstyżę.*

Pamiętajmy, że pisał to poeta wyrastający z Oświeceni. Przekleństwo rzucone na *duszę stworzenia* jest z pewnością pierwszym i od razu niemałym krokiem na drodze, która zawiodła Konrada do sporu z Bogiem. Ale to już epoka następna. Jan Paweł Woronicz nie tylko nie zwrócił się przeciwko Bogu, ale w Nim właśnie szukał zrozumienia niepojętych wydarzeń. Reakcje na zbrodnię rozbiórów były różno-

rodne, wśród najstraszniejszych były te, które, mimowolnie zapewne, współbrzmiały z wolą zaborców: *nie ma już nas Polaków, bo nie ma Polski*. Jan Paweł Woronicz, gorliwy kapłan, kaznodzieja i poeta zbytnio ufał Bogu, by zgodzić się na te niedorzeczne lamentacje. A więc cierpienie jako czas próby; trudna to mądrość, nie ludzka lecz Boska i właśnie dlatego jest niepojęta. Woronicz był bodaj pierwszym, który zgodził się z niepojętym i wyśpiewa - użyjmy tego określenia - swoje "Te Deum", wielki *Hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności dla naszego narodu dziejami wyświadczonych*.

*Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!  
Ty, który jeden nie znasz płochy wieków zmiany!  
Otośmy Twych ołtarzów obiegli podnoże,  
Nigdy lud Tobie miły, a teraz znękany!  
Więc gdy sobą przemówić nie śmiemy,  
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.*

I popłynął wielki hymn dostojną sekstyzną, jak przystało na utwór liryczny o uroczystym charakterze, refleksyjny i filozoficzny, religijny i patriotyczny zarazem. Każda strofa, niby zamknięta całość, stanowi ogniwo dziejów przymierza wybranego narodu z Bogiem. Przymierze to zawarł przed wiekami Mieszko I i wtedy *naddziady nasze, cechą tej urody// Wynurzeni z błędnego rozsypańców tona, // Poczesne wzięli miejsce pomiędzy narody*. Opieka Boska sprawiła, że w *niczym przodku nie dali nikomu*. I nagle stała się rzecz niepojęta:

*Cóż się wždy podziato z późnym ich plemieniem!  
Tyś twarz odwrócił... a my... w proch się rozsypali!  
Szczątki nasze wiatr rozniósł z pyłem i ziemiem,  
Morza nimi igrają po zaświatnej fali,  
Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski.  
Ciała zakrzępte piętnem Twej niełaski.*

Kolejne strofy przynoszą wstrząsające obrazy rozpacz, jak choćby obraz prababek łamiących ręce, *że matkę matek swych przeżyły*. Wyrazem zaś najgłębszego porażenia niewolą jest to lakoniczne wyznanie:

*sami siebie nie znamy ... Bóg odwrócił oblicze, człowiek nie potrafi zrozumieć samego siebie... Ale nawet w tym ostatecznym poniżeniu, odkupując chleb, wodę i sól z gruntów własnych, nie mogąc rozmówić się po naszych ulicach, naród nie utracił wiary, a na pytanie szyderców: *I gdzie jest teraz ów Bóg zawołany? ...*, odpowiada z najgłębszą ufnością:*

*Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!  
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy;  
Nie trać ślepy, nie kolej narodami władnie:  
W Twoim się ręku rodzą i czasy, i losy.  
Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny.  
Los nasz być musi płodem własnej winy.*

To posypanie głowy popiołem i najgłębsza skrucha obudziły wiarę, że *rodzic łaskawy* nie wyprze się swych dzieci. I to przekonanie kończy ów - raz jeszcze podkreślam - niezwykły hymn; w ostatniej trzydziestej trzeciej zwrotce zapisał poeta nadzieję, że dane będzie nam usłyszeć *dawne słowa Twoje: Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły, // Przywdziejcie ducha i ciało, i siły!* Symboliczna liczba nie jest oczywiście przypadkowa. Trzydzieści trzy zwrotki to nawiązanie do trzydziestu trzech lat życia Chrystusa - w ostatnim roku nastąpiła śmierć, ale i Zmartwychwstanie.

Nie trzeba już teraz chyba wyjaśniać, dlaczego był to tak ważny autor dla pierwszego pokolenia Polski zniewolonej. To dzięki niemu inny poeta mógł napisać: *Jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy...*, a cały naród żyć wiarą w zmartwychwstanie ojczyzny. Każda wiosna budziła nadzieję, że być może nastąpi to już tym razem, a życie bez nadziei - jak wiadomo - jest niemożliwe.

Nieprzypadkowo też ostatnie znane mi wydanie Woronicza pochodzi z 1918 roku. Potem zapomniano o Woroniczu. Wielokrotnie rozmawiałem o poecie-proroku z Wiesławem Kazaneckim, który poprosił mnie o interpretację jednego z wierszy w ówczesnym BIK-u. Fascynujące rozdziały poświęcił Woroniczowi Ryszard Przybylski w monumentalnej księdze *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. I właśnie zdaniem z tej książki chciałbym zakończyć to omówienie: *Kiedy wał się królestwa, przychodzi czas na poetów-proroków*.

**Waldemar Smaszcz**

Jan Paweł Woronicz, *Pisma wybrane*. Wstęp, wybór i komentarz Małgorzata Nesteruk i Zofia Rejman. OPEN. Warszawa 1993.

## Podlaska "osień"

Tak nazwał Związek Ukraińców Podlasia III Festiwal Kultury Ukraińskiej na Podlasiu.

Dwie poprzednie imprezy odbywały się w Mielniku, a ta, w której uczestniczyłem, w Bielsku Podlaskim. W koncercie pt. *Skarby folkloru podlaskiego* zaprezentowały się zespoły z Dobrowody, Dubiażyna, Knoryd, Krasnej Wsi, Kuraszewa, Mielnika, Orzeszkowa i Wólki Terechowskiej. Puchar Wojewody jury przyznało *Krasuniom* z Krasnej Wsi, a trzy ikony wywiozły z Bielska Podlaskiego zespoły z Orzeszkowa, Dobrowody i Wólki Terechowskiej.

Gościem honorowym festiwalu był ambasador Ukrainy w Polsce Hennadij Udowenko, a wśród widzów zauważyłem nowo wybranym parlamentarzyściom: Artura Smółkę i Siergieja Plewę.

Zastanawiająca była scenografia festiwalu. Starsza kobieta w stroju ludowym trzymająca gitarę elektryczną, lewą dłonią wysuniętą do góry pokazywała trzy palce. Początkowo mieliśmy różne skojarzenia z symboliką owych palców, ale liczba 3 oznaczała kolejność festiwalu.

Sponsorowało imprezę Ministerstwo Kultury i Sztuki, którego przedstawiciel oglądał barwne widowisko. Trzeba przyznać, że zespoły z Dubiażyna i Krasnej Wsi najbardziej przypadły do gustu festiwalowej widowni, o czym świadczyły bisy.

Oryginalnością ludowych zaśpiewów wyróżniły się ansamble z Orzeszkowa i *Wesnianka* z Równego na Ukrainie.

Niezbyt fortunnie dobrany został termin festiwalu, czemu zawdzięczać należy umiarkowane zainteresowanie imprezą. W polskim zwyczaju bliskość Święta Zmarłych nie zachęca do uczestnictwa w imprezach artystycznych. Sądzę, że gospodarze *Podlaskiej jesieni* wezmą to pod uwagę przy organizacji kolejnego festiwalu.

## 40 lat SZS

Najpierw był "Zryw", a potem w roku 1953 powołano Szkolny Związek Sportowy. W auli Zespołu Szkół Mechanicznych w Białymstoku spotkali

się pionierzy, seniorzy, nauczyciele, trenerzy i działacze sportu szkolnego aby dokonać bilansu swojej działalności. Mistrz ceremonii Zbigniew Orzeszko przypominał sylwetki założycieli SZS na Białostocczyźnie, wśród których był Edward Kryński, długoletni kurator oświaty i wychowania. Jemu i pozostałym seniorom sportu szkolnego wręczono symboliczne róże Białostockiego Komitetu Olimpijskiego i odśpiewano sto lat.

Były podziękowania od wojewody białostockiego - Aleksandra Usakiewicza, list Prezydenta Miasta Białegostoku, puchar ZW LZS i medal Akademickiego Związku Sportowego. Zbigniew Wolny nazwał Zbigniewa Orzeszkę "świecącą gwiazdą" białostockiego

szaleńcem: *Nie wytrzymam. Przyjdę na pewno na najbliższą próbę zespołu i wrócę do śpiewania.*

Drugim zespołem wieczoru były *Krasunie* z Krasnej Wsi. Słuchałem zespołu nie raz i darzyłem zawsze szacunkiem za autentyczność repertuaru. Tym razem *Krasunie* dały się za bardzo porwać swojemu akompaniatorowi z Grodna. Potwierdzili to muzycy z naszej Pracowni z Malmeda. Zjawisko unifikacji może grozić naszemu folklorowi, jeśli w porę nie zareagujemy i nie uprzedzimy instruktorów z importu o tej subtelności. Wieczór w Boćkach był w sumie jednak udany i potwierdził tezę, że kultura na wsi jest własnością ludu i od niego zależą jej losy.

## Luk w Suchowoli

Z Chórem Pieśni Dawnej udaje się do Suchowoli. *Witamy w centrum Europy* - głosi napis przed wjaz-

dem do tej miejscowości. Celem podróży Chóru były uroczystości związane z 15-leciem pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II.

Materialnym akcentem tego wydarzenia było poświęcenie Krzyża Papieskiego w formie tarczy, przeniesionego z białostockiego lotniska. Był on głównym motywem ołtarza w czasie wizyty Ojca Świętego na Białostocczyźnie w roku 1991. Uzasadnieniem lokalizacji tego oryginalnego pomnika w Suchowoli są następujące fakty: pod tym krzyżem w dniu 5 czerwca 1991 roku modlił się Jan Paweł II; Ojciec Święty oddał cześć synowi suchowolskiej parafii ks. Jerzemu Popiełuszcze; Matkę Bolesławę Lament, założycielkę zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny, która przez pewien okres mieszkała w Suchowoli - papież ogłosił Błogosławioną.

W kościele parafialnym p.w. św. Piotra i Pawła odbyła się uroczysta msza święta za ojczyznę, którą celebrował Jego Ekscelencja ksiądz Arcybiskup dr Stanisław Szymborski. W czasie mszy śpiewał nasz Chór. Następnie odbyło się poświęcenie Krzyża Papieskiego i budynku Szkoły Rolniczej, w której uczył się ks. Jerzy Popiełuszko.

Impreza przebiegała sprawnie, pomimo przenikliwego zimna i wiatru. Wójt gminy Piotr Krutul dziękując gościom za przybycie wspominał o staraniach miejscowych władz w sprawie nadania Suchowoli praw miejskich.

# Styki i przytyki

sportu, a w swoim żarliwym wystąpieniu nie omieszczał przypomnieć o walorach wychowawczych SZS.

Komercjalizacja w sporcie jest modą, metodą na przeżycie klubów i promocję gwiazd, ale nie jest zjawiskiem wychowawczym w odniesieniu do młodych talentów. Jubilaci spod znaku SZS wiedzą jak kształtować osobowość i dobrze, że tacy jeszcze są.

Spotkanie, umiejętnie skomponowane przez Zbigniewa Orzeszkę i Jerzego Tomzika, przebiegało wartko i przeplatane było wspomnieniami oraz piosenkami *Kochanych dzieciaków* z Moniek.

## Powrót Klekociaków

Wracając z Kleszczel, które odzyskały prawa miejskie, wstąpiliśmy do Bociek. W Gminnym Ośrodku Kultury słychać było śpiew i muzykę. Ija Gryko uprzedziła nas, że będzie spotkanie artystyczne, ale nie wiedzieliśmy kto z kim się spotka. Tym większa radość nas ogarnęła, że tymi, którzy na randkę nas zaprosili, były *Klekociaki*. Mikołaj Turowicz po 6-letniej przerwie zmobilizował byle oraz świeże siły artystyczne *Klekociaków* i zaprezentował je na scenie. *Klekociaki* zawsze słynęły z silnych dobrych głosów. Tak było i teraz. Ludowe przyśpiewki z Podlasia ujęły swoją melodyjnością boćkowską widowie i naszą ekipę. Za plecami sły-

Moda na miejskość trwa. Po Tykocinie i Kleszczelach kolej na Suhowole. Nie ma się co dziwić, przecież to centrum Europy.

## W gościnie u Kamedułów

W Ośrodku Pracy Twórczej Ministerstwa Kultury i Sztuki na Wigrach spotkali się dyrektorzy domów i ośrodków kultury województwa suwalskiego. Z zaproszenia Wojewódzkiego Domu Kultury w Suwałkach skorzystali także dyrektorzy i przedstawiciele wo-

Jerzy Nazaruk ma głowę do sponsoringu. Na 3 mld środków finansowych w 1993 roku 50% zdobył z różnych fundacji krajowych i międzynarodowych. Dzięki temu zajęcia artystyczne, mające charakter rodzinny, nie wymagają od ich uczestników opłat. Jego projekt *Małych Ojczyzn* znalazł się w finałowym gronie 15 programów z terenu całego kraju.

Z naszego województwa uznanie kapituły *Fundacji kultury* uzyskał projekt *Supraśla*.

W czasie wizyty w Sejnach spotkali-

samorządowa wymaga wsparcia merytorycznego Wojewódzkich Domów Kultury (WOAK-u) i niekoniecznie musi się od nich izolować. Natomiast działania kulturalne dla Polaków na Wschodzie muszą mieć znamiona przedsięwzięć przemysłanych i skierowanych do konkretnych środowisk.. W sumie u Kamedułów było twórczo, chociaż w eremach chłodno.

## Tancerze w Randsburgu

1243 km od Białegostoku znajduje się niemiecki Randsburg. Miasto to położone nad kanałem kilońskim należy do landu Schleswig-Holstein. To właśnie tu po raz czwarty odbył się Internationale Pokalturniere der Tanzsportjugend '93.

W turnieju tańca towarzyskiego dzieci i młodzieży wzięli udział tancerze z klubów: *Rytm* Karola Pożarskiego i Elżbiety Łukszy; *Pantofelki* Ewy i Marka Onoszko z Białegostoku oraz *Rondo* Marzeny Rutkowskiej z Łomży.

Dwudniowy maraton taneczny skupił 220 par z całych Niemiec, Danii i Polski. Na dwóch parkietach tańczyły pary dziecięce w klasach E, D i C oraz juniorzy w klasach od E do A. Pary niemieckie cechowała chęć wspólnej zabawy, skromne kostiumy oraz liczne grono fanów w rodzinnych. Takich miała również i nasza ekipa.

"Ordnung" niemiecki nie zawsze jednak ma znamiona dobrej organizacji. A to zapomniano o kolacji, a to kartki na obiad okazały się bez pokrycia. Porównując własne zaangażowanie w czasie turnieju *Podlaska Jesień Tanczalna* czy *Złote Pantofelki* Karola Pożarskiego doszedłem do wniosku, że nasza nadopiekuńczość w stosunku do gości jest z natury wzięta. Gościnność wschodu nie ma odpowiedników. Jesteśmy otwarci w naszej słowiańskiej duszy, chociaż "w domu nam się nie przelewa". Trzecie miejsce Bartosza Statkiewicza i Marty Nowiczko z klubu *Rytm* oraz czwarte miejsce w klasie C juniorów Andrzeja Iwaniuka i Marty Prostek w tańcach łacińskich z klubu *Rondo*, a także dwie pary w półfinałach - to aktywa kilońskiej wyprawy.

Ważniejsze są jednak kontakty i doświadczenia, które procentować będą w przyszłości. Młodzież mamy zdolną!

**Kazimierz Maksymilian Derkowski**



"Klekociaki" z Bociek fot. Pete-foto

jewódzkich domów kultury z Olsztyna, Chełma, Warszawy, Zamościa i nasza trzysobowa ekipa.

Celem naszego uczestnictwa w wigierskim spotkaniu były rozważania problemów współpracy kulturalnej ze środowiskami, a także prezentacja programów finalistów konkursu *Małe Ojczyzny* oraz debata nad rolą WDK-ów w rozwijaniu kultury samorządowej.

Dyrektor WDK w Suwałkach, Zbigniew Buski, tak dynamicznie konstruował program spotkania, że nie było czasu na medytacje w eremach, czyli domkach po byłych mnichach. Spośród licznych wystąpień najbardziej przekonały mnie treści programowe dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury w Sejnach, Jerzego Nazaruka. Samorządowe działania tego ośrodka daleko wybiegają poza środowisko lokalne. Dziecięcy festiwal pn. *Baltic Satelid* jest fantastyczną zabawą dla dzieci i nie tylko. Dzieci same organizują ten festiwal i zabiegają o sponsorów. W gazecie festiwalowej naliczyłem 26 podmiotów, które wspierały materialnie *Baltic Satelid*.

śmy się także z Krzysztofem Czyżewskim, szefem fundacji *Pogranicze kultur, sztuk i narodów*. Wiedzę i doświadczenie o współżyciu narodów pogranicza oraz osobisty pogląd na problemy mniejszości narodowych w Polsce uznałem za zbieżne z własnymi. W tym myśleniu pierwszoplanowe miejsce zajmuje tolerancja i chęć współpracy z sąsiadem.

Co nam dało wigierskie spotkanie? Dowiodło, że granice administracyjne województwa nie muszą być granicami naszych działań. Sąsiedzkie odwiedziny odświeżają przyjaźnie i poszerzają horyzonty wzajemnych doświadczeń, inspirują do kolejnych odwiedzin merytorycznych, wspomagają w trafności wyboru form i metod pracy, a także mobilizują do wspólnych przedsięwzięć.

Spotkanie przyczyniło się znacznie do wymiany informacji. Obecny w Wigrach Waclaw Strużewicz - senator Ziemi Suwalskiej, wyposażony został w kompendium aktualnej wiedzy o kulturze samorządowej instytucjonalnej. Dowiedliśmy wspólnie, iż kultura

**S**am nie wiedziałem właściwie, dlaczego zgodziłem się podwieźć mężczyznę stojącego na poboczu z kciukiem wskazującym kierunek jazdy. Nasłuchałem się przecież tylu ponurych opowieści o ludziach, którzy zabierali autostopowiczów i czym to się kończyło. Szczęśliwi tracili tylko samochody i rzeczy osobiste. Ci, którym mniej się poszczęściło, kończyli w kośnicy.

Może sprawiła to samotność. Prowadziłem od piątej po południu, a teraz było już po dziewiątej. Samochód był prawie nowy, tylko cienka warstwa kurzu przykrywała błyszczącą karoserię. Ale coś złego działo się z radiem. Skrzypiało i kaszlało, kiedy je włączyłem. Brakowało mi ludzkiego głosu, który mógłby rozwiać nudę, przynoszoną przez asfaltową wstęgę, rozwijającą się przed światłem reflektorów i ginącą pod kołami mila za milą.

A może spowodowały to wspomnienia z młodości, kiedy to sam używałem kciuka jeżdżąc po kraju. Bywało, że oddałbym ostatnią koszulę, żeby ktoś zatrzymał się i podwiózł mnie. Pamiętam, jak było strasznie, kiedy zapadał zmierzch, a ja nie dotarłem na czas do celu.

Po kilku kilometrach autostrada zwężała się. Tam w świetle reflektorów zobaczyłem mężczyznę, stojącego na poboczu szosy. Przy nim leżała tania płócienna torba. Kiedy mijalem go, mężczyzna pokiwał kciukiem.

Niewiele myśląc zatrzymałem się. Mężczyzna podbiegł do wozu i zajrzał przez otwarte okno.

- Podwiezie pan? - zapytał.

Zapaliłem światła i popatrzyłem na mężczyznę. Był młody. Miał na sobie marynarkę, nosił krawat. Wyglądało to dobrze.

- Wskazuj pan - powiedziałem.

Mężczyzna otworzył drzwi, umieścił torbę na podłodze i odprężył się na siedzeniu z westchnieniem znużenia. Zgasilem światło w wozie i wyjechałem na środkowy pas autostrady. Wskazówka szybkościomierza szybko pochylała się ku cyfrze sześćdziesięciu mil.

- Daleko pan jedzie? - zapytałem.

- Aboney - odpowiedział mężczyzna. - To znaczy chciałbym tam dojechać, jeżeli pan nie zjedzie wcześniej z autostrady. Czeka tam na mnie posada, ale muszę dojechać na miejsce przed ósmą rano.

- Zdaży pan. Jadę prosto do Bufallo. Wsiądzie pan przy zjeździe do Aboney.

- To świetnie. Na pewno ktoś mnie stamtąd podrzuci do miasta.

Przez kilkanaście minut jechaliśmy w

zupełnym milczeniu.

- Jak się pan nazywa, młody człowieku - zapytałem.

- Sam. Sam McCulling. I nie jestem wcale taki młody. Mam już 25 lat.

- Dla mnie jest pan młody. A czy ty wiesz Sam - przeszedłem na ty, jakby podkreślając dzielącą nas różnicę wieku - że prawo zabrania autostopu na autostradach? Właściwie to rad jestem, że mogę ci pomóc jeśli czeka na ciebie posada w Aboney.

Sam poruszył się niespokojnie.

- Wyda mnie pan? - zapytał cicho.

- Nie. Właściwie nawet nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Też mi się zdarzało łapać okazje na drodze. Tylko że ludzie bardziej sobie chyba wtedy ufali. Przeważnie dostawałem się zawsze tam, gdzie potrzebowałem.



- Czekałem tam, gdzie pan mnie wziął, od kiedy zrobiło się ciemno - powiedział Sam. - Uskakiwałem w zarośla, widząc coś, co wyglądało na wóz policyjny.

Jaskrawe światelka w oddali wskazywały, że zbliżaliśmy się do jakiegoś osiedla.

- To zjazd do Suffern - oświadczyłem. - Coś ci powiem. Zaraz za tym zjazdem jest restauracja. Może byśmy się zatrzymali na kilka minut. Wyprostujemy nogi i napijemy się kawy.

- Nie chcę kawy - powiedział.

- Krucho u ciebie z forszą, co? Zapłacę za ciebie. No, jak?

- Nie chcę kawy - potwórzył. - Nic nie chcę.

- Wobec tego zczekasz chwilę, a ja się napiję. To nie potrwa długo. Lubię pić gorącą kawę.

Sam pochylił się do swojej torby. Usłyszałem szelest odsuwanego zamka błyskawicznego. Pomyślałem, że może jednak Sam ma w torbie trochę forsy. Może...

- Nie zatrzyma się pan - powiedział.

- Posłuchaj... to nie jest twój wóz. Zrobicie co mi się podoba. Jakim prawem rozkazujesz mi...

- Mam takie prawo...

**L**ufa pistoletu wgniotła się boleśnie w moje zębra. Mimo woli szarpnąłem kierownicą i samochód skierował się ku środkowej barierze.

- Ostrożnie - warknął Sam.

Skierowałem wóz z powrotem na centralne pasmo i dotknąłem hamulca.

- Niech pan się nie zatrzymuje - przypomniał. - Jedź pan dalej, nie za szybko, nie za wolno. Ładnie i normalnie.

Minęliśmy restaurację i jechaliśmy dalej przez pustą okolicę. Przez piętnaście mil, aż do skrzyżowania, żaden z nas nie odezwał się słowem.

- Autostrada zwęża się tu do dwóch pasm - powiedziałem.

- I co z tego? Nie widzieliśmy więcej niż pół tuzina wozów. Nie bądź pan tylko za sprytny, jeśli zobaczy pan samochód policyjny. Żadnych numerów ze światłami czy czymś takim.

- Jak... jak daleko mam cię zawieźć? - zapytałem. Strach skręcał mi żołądek. Trzymając jedną rękę na kierownicy, drugą rozluźniłem nieco krępując moje ciało pas bezpieczeństwa.

- Dostyc daleko. Im dalej pojedę, tym mniej prawdopodobne, że policja mnie znajdzie. Nie jest dobrze. Cholera z tą starą...

- Z jaką starą? Mówisz o matce?

- Nie, mówię o tej starej babie, tam w domu w pobliżu Spring. Kiedy zobaczyłem, że małżeństwo z dzieckiem wychodzi z domu, pomyślałem, że jest on pusty. Tylne drzwi nie były zamknięte na klucz. Skąd mogłem wiedzieć, że babkę zostawili w domu? Przeszedłem przez cały parter i zabrałem sporo rzeczy. Było też trochę gotówki. Kiedy już miałem wychodzić patrząc, a ona stoi na schodach w starej nocnej koszuli. Wyglądała tak, że powinna nie żyć już od dziesięciu lat, ale płuca miała zdrowe. Podniosła wrzask, który mógłby obudzić całe miasteczko...

- Co... co wtedy zrobiłeś - spytałem.

Sam pogłaskał pistolet.

- Powiedzmy tylko, że już więcej nie będzie wrzeszczeć.

- I co dalej?

- To zależy od pana. Spróbuje pan coś kombinować, to wyciągać będą pana zwłoki z rowu. Nie mam nic do stracenia.

Samochód połykał milę za milą, bezskutecznie starałem się opanować drżenie ciała. On wciąż groził mi pistoletem. On też chciał żyć.

Przy skrzyżowaniu z Nowemburg ciężarówka przyczepa zajechała mi niespodziewanie drogę. Zahamowałem gwałtownie, a Sam zaparł się nogami jakby w ten sposób mógł zatrzymać wóz.

- Idiota - huknął zirytowany.

Ciężarówka oddaliła się ginąc w ciemnościach. Ruszyliśmy dalej. Po jakimś czasie przekreśliłem kontakt zapalający światła na konsoli ze wskaźnikami. Chcia-

lem zapiąć poprzeczny pas bezpieczeństwa zamocowany do sufitu wozu tuż nad drzwiami.

- Nie dotykaj tego! - krzyknął - w przeciwnym wypadku żaden z nas nie będzie się już martwić o to, kto ma wydawać polecenia. Ponieważ policja drogowa zeskrobywać będzie nasze ciała z drzewa lub przydrożnego słupa...

- Nie martwię się o to - stwierdziłem - też przy tym zginiesz. Nawet pas bezpieczeństwa nie byłby pomocny. Jest jednak pewna różnica w naszych sytuacjach, bo ja i tak muszę zginąć. Czy nie tak?

- Powiedziałem przecież, że jeżeli nie będzie pan próbował sztuczek, ujdzie pan cało. Potrzebny mi jest tylko samochód.

Potrząsnąłem przecząco głową.

- Nie dla mnie bajka - powiedziałem. - Już raz zamordowałeś. Twoja jedyna szansa zniknąć gdzieś, gdzie policja nie zdoła cię znaleźć. A jeśli mnie puścisz, będę mógł przekazać policji dosyć informacji, aby trafiła na twój trop. Jakie znaczenie ma dla ciebie jeszcze jedno morderstwo?

**D**o diabła! Nie może pan zwolnić? Jedziemy prawie osiemdziesiątką.

- Szybkość to moja broń, Sam. Przy osiemdziesięciu milach na godzinę nie odważysz się strzelać - docisnąłem gaz i zwiększyłem prędkość.

- Uważaj pan! Jeżeli opony zaczną się zwinąć na poboczu, straci pan panowanie i przewrócimy się.

- Nie martw się o prowadzenie wozu. Czytałeś kiedyś kolumny sportowe w gazetach? Sprawozdania z wyścigów samochodowych?

- Nie interesuję się tym.

- Szkoda. Mógłbyś trafić na moje nazwisko. "Happy" Alfred. Z nim właśnie jedziesz dzisiejszej nocy. Dwukrotny zwycięzca Grand Prix w Le Mans i w Golden. Nigdy nie wyleciałem z trasy na torze wyścigowym i nie zamierzam wylecieć teraz.

- Uważaj pan! Do diabła, omal nie zdeżyliśmy się z tym wozem, który pan wyprzedzał...

- Pistolet, Sam.

- Co z pistoletem?

- Wyrzuć go przez okno. To jest moja cena za wolniejszą jazdę.

Sam zachichotał.

- Jeszcze nie zwirowałem. Jeśli wyrzucę pistolet odda mi pan w ręce glin, a mnie grozi wyrok za morderstwo. W razie katastrofy zawsze mam jeszcze szansę ura-

tować się. Zatrzymam pistolet.

- Masz szansę? Powiem ci, jaką masz szansę wyjścia cało z czołowego zderzenia przy osiemdziesięciu milach na godzinę. Przeprowadzaliśmy próby na wydzielonym torze. Oczywiście nigdy przy osiemdziesiątce. Samochody testowe jechały z maksymalną prędkością pięćdziesięciu mil. W pierwszej dziesiątej części sekundy po zderzeniu cały przód samochodu zamienia się w zmiażdżone żelastwo. W następnej dziesiątej części sekundy maska wygina się przed przednią szybą, a tylne koła unoszą się nad ziemią. Bo widzisz, przód musi się zatrzymać, ale tył idzie do przodu. Naprężasz się instynktownie, całkiem tak samo jak wtedy, kiedy ciężarówka zajęczała nam drogę. Kości nóg łamią się wtedy...

- Dosyć tego!

- Nie chcesz się dowiedzieć, jak będziesz umierać? Podczas trzeciej dziesiątej sekundy twoje ciało wystrzela do przodu. Konsola miażdży ci kolana. W czwartej i w piątej, zarówno ty, jak i tył wozu wędrujecie jeszcze z prędkością około trzydziestu pięciu mil na godzinę. Twoja głowa uderza w konsolę. W szóstej dziesiątej sekundy zgina się rama wozu. Masz zmiażdżoną czaszkę. Stopy przebijają się przez podłogę, a siła nagłego zatrzymania zdiera ci buty.

Przerwałem swój wykład na moment.

- To mniej więcej tyle - zakończyłem po chwili. - Drzwi już się otworzyły, zawiasy się urwały. Przednie siedzenie też się urywa i wali od tyłu w twoje ciało. Ale o to nie musisz się martwić. Do tego czasu nie będziesz już żył.

- Widział pan... coś takiego? - zapytał.

Skinąłem głową. - Owszem, zwolniony film z woskowymi manekinami w samochodach zderzających się na próbnym torze. Ponadto przy tej ilości wyścigów, w jakich brałem udział, widziałem też, oczywiście, skutki prawdziwych kraks na torze. Makabra, Sam.

- Przez chwilę nawet się tym przejąłem. Ale przecież nie rozbije pan wozu, jeżeli nie będzie pan musiał. A jeśli ja pana przeczekam? Kiedyś musi się panu skończyć benzyna...

- Jest taka prędkość, wcale nie najwyższa, przy której mogę rąbnąć w coś twardego i ten pas, który mam na sobie zapewni mi bezpieczeństwo. Owszem, posiniacę się, ale utrzymam się w wozie. A ciebie wystrzeli do przodu. Istnieje wiele interesujących możliwości. Może cię rzucić w konsolę. Możesz też wałnąć głową w szybę i rozwalić czaszkę, albo rozkroić szyję szkłem...

Samochód zatańczył alarmująco i Sam

przytrzymał się konsoli.

- Teraz pistolet, Sam. Wyrzuć go...

Chłopak mocniej zacisnął palce na kolbie. Słychać było pisk opon i gwizd powietrza. Wyczuwałem, że Sam zastanawia się nad różnymi możliwościami. Ujęcie przez policję oznaczało łatwy do udowodnienia zarzut morderstwa i resztę życia w więziennej celi. Lata stracone wskutek wrzasku starej kobiety. Rozległ się cichy trzask zwalnianego przez Sama bezpiecznika. Moje spocone ręce zacisnęły się na kierownicy.

Strzał nie wchodził jednak w rachubę. Łączył się on z ryzykiem morderczej kolizji przy prawie stu milach na godzinę, z gwizdem poskręcane metalu wrzynającego się w ciało i kości, z miażdżeniem żywych ciał w krwistą, niekształtną masę. Z przekleństwem na ustach Sam opuścił boczną szybę i wyrzucił pistolet. We wstecznym lusterku widać było odprysk iskier, gdy broń zderzyła się z nawierzchnią drogi.

Zwolniłem do nakazanych prawem sześćdziesięciu mil na godzinę. Przy wiadukcie tuż za Kingston zauważyłem samochód policyjny z otwartymi drzwiami i migającym czerwonym światłem na dachu. Zjechałem na pobocze, parkując obok szarego wozu policyjnego tak, aby Sam nie mógł otworzyć swoich drzwi i zwiać.

- "Happy" Alfred! - warknął Sam, kiedy policjant zakładał mu kajdanki. - Ze wszystkich wozów jadących autostradą musiałem trafić akurat na pana. Pan nawet nie wygląda na wyścigowego kierowcę. Za niski i za chudy.

- Do tego nie potrzeba siły, Sam. Potrzebny tylko szybki refleks.

Policjant pociągnął Sama do szarego wozu i zamknął go w środku. Potem zwrócił się do mnie.

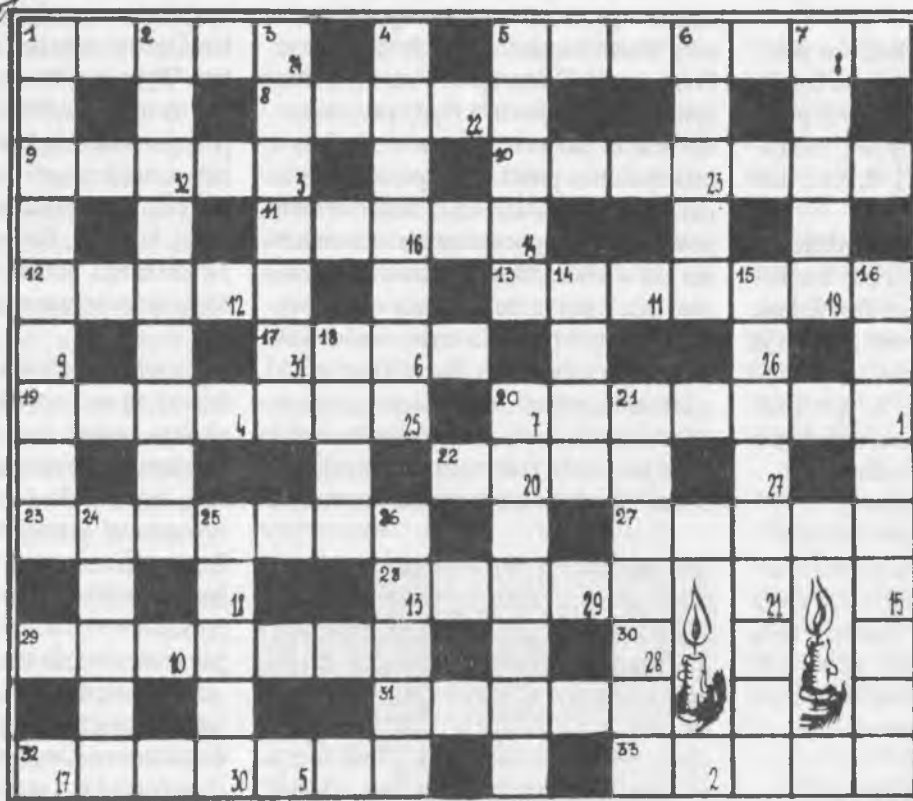
- Słyszałem, jak Sam wspominał coś o "Happy" Alfredzie, widziałem go kilka razy w telewizji i pewny jestem, że to nie ty.

- Nie - przyznałem. - Nazywam się Ernest. Mam małą księgarnię w Filadelfii. Jechałem odwiedzić córkę i jej rodzinę w Bufallo. Wie pan, wiozłem wnukowi w podarunku książkę, ale może Sam zainteresowałby się nią. Ja mogę zdobyć gdzieś inny egzemplarz.

Wyjąłem z kieszeni cienką książeczkę w miękkiej oprawie. Policjant popatrzył na tytułową kartę: "Bezpieczeństwo na czterech kółkach". Autor: Karol W. "Happy" Alfred. Na tej samej stronie znajdowała się fotografia przystojnego młodego człowieka, zakładającego gogle.

Karol Osliński

# KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	

**POZIOMO:** 1. mały płomyk, skra; 5. córka syna lub córki; 8. częste temperatury poniżej 0°C w zimie; 9. samica łosia; 10. nad firanką; 11. symbol zdrowia; 12. część twarzy; 13. cacko, ale niekoniecznie na choinkę; 17. pierwiastek chemiczny; 19. autor "Żywego trupa"; 20. staruszek, dziadek; 22. odmienny lub wyjątkowy albo faktyczny; 23. nagromadzona ropa w ramach ciała; 27. jeden z bohaterów powieści W. Reymonta; 28. angielski posiłek południowy; 29. osobistość; 31. karmią młode mlekiem; 32. może być szkolna lub lokalna; 33. cicha masa.

**PIONOWO:** 1. ratuje życie wcześniakom; 2. oś szkieletu np. człowieka; 3. szarlat; 4. napisał "Opowieść o prawdziwym człowieku"; 5. spis, lista; 6. kolorowa rodzina z rodziny złożonych; 7. drobny chrząszcz o wydłużonym ciele i skróconych pokrywach; 14. mogą być osobowe; 15. inaczej podgłówek, podparcie pod głowę; 16. osoba aprobująca, coś przyjmująca np.; 18. stan w USA, nad Missouri i Mississippi; 20. miasto w b. NRD - okręgu Magdeburg; 21. rybny dodatek do pizzy; 24. nota; 25. w karetce pogotowia; 26. społeczna lub szkolna.

Nagrody książkowe wylosowali: Teresa Bujnowska i Wiktor Ciecierski z Białegostoku.

## Pięta Achillesowa

W kontaktach z naszymi bliźnimi napotyka się wiele trudności: często ścierają się sprzeczne interesy, trzeba się przed czymś bronić, iść na jakieś kompromisy. W takich trudnych sytuacjach ujawniają się słabe strony naszej osobowości, tzw. "pięty Achillesowe", które niekoniecznie muszą być nam znane. Nasz test pozwoli na odkrycie Twoich słabych stron. Wyobraź sobie przedstawioną sytuację i bez dłuższego zastanowienia zdecyduj się na jedną z odpowiedzi. Jeśli trudno Ci doko-

nać wyboru, możesz zakreślić dwie odpowiedzi.

### Sytuacja 1

W kasie teatralnej zamówiłeś bilety, ale zostały już sprzedane, ponieważ przyszedłeś dwie minuty po wyznaczonym terminie.

**A** "To przedstawienie nie jest przecież takie dobre".

**B** "To zupełnie sprawiedliwe. Dlaczego zawsze muszę się spóźniać!"

**C** "Teraz już nic nie da się zrobić".

**D** "To bezczelność, nie mogła pani czekać tych dwóch minut?"

### Sytuacja 2

W pracy słyszysz przypadkowo, jak dwaj koledzy, nie podejrzewając, że są podsłuchiwanymi, mówią o Tobie coś mało pochlebnego. Jak reagujesz?

**A** Odchodzę, ponieważ jest to dla mnie przykre.

**B** Podsluchuję, zadając sobie pytanie, czy oni przypadkiem nie mają racji?

**C** Żądam od gadulskich wytłumaczenia.

**D** Nie złoścę się, ponieważ sam często mówię takie rzeczy o innych.

### Sytuacja 3

Ktoś wsiada do autobusu, nie kasując

biletu. Jak się zachowujesz?

**A** Przypuszczam, że ma bilet miesięczny.

**B** Nic mnie to nie obchodzi.

**C** Zwracam na niego uwagę kontrolerowi.

**D** Myślisz: "Nie mam odwagi jeździć na gapę".

#### Sytuacja 4

Na przyjęciu jeden z Twoich gości wypił za dużo i zataczając się stłukł cenny wazon.

**A** Mówisz mu: "Musisz oczywiście powetować mi tę stratę".

**B** Myślisz: "Moja wina, po co dawałem mu tyle do picia".

**C** Nic nie mówisz, postanawiając kupić wkrótce drugi równie ładny wazon.

**D** Myślisz: "Ten wazon nie był znów taki piękny".

#### Sytuacja 5

Robiąc inwentaryzację biblioteczkę stwierdzasz, że brakuje większości książek pożyczonych znajomym. Jak na to reagujesz?

**A** Masz nadzieję, że niektóre książki zostaną zwrócone.

**B** Nie irytujesz się z tego powodu.

**C** Mówisz do siebie: "Bardzo dobrze, po co pożyczam książki!"

**D** Będziesz szukał brakujących tytułów wśród wszystkich przyjaciół i znajomych.

#### Sytuacja 6

Przyjaciela, na którym bardzo Ci zależy, po raz trzeci odrzucił Twoje zaproszenie. Co o tym sądzisz?

**A** Musi mieć rzeczywiście jakieś przeszkody.

**B** Ani razu nie spróbujesz go zaprosić.

**C** Uważasz, że jest arogancki.

**D** Uważasz, że zbyt mało dla niego znaczysz.

#### Sytuacja 7

Twoi zwykle bardzo spokojni sąsiedzi urządzili hałaśliwe przyjęcie. Co robisz?

**A** Przejmujesz się swoją wrażliwością na hałas.

**B** Zatykasz uszy i próbujesz zasnąć.

**C** Bębniysz w ścianę krzycząc: "Cisza!"

**D** Cierpliwie znosisz hałasy, ponieważ zdarzyło się to pierwszy raz.

#### Sytuacja 8

Twój samochód zatrzymuje się na środku skrzyżowania - zabrakło benzyny. Kierowca z tyłu trąbi przeraźliwie.

**A** Czynisz sobie wyrzuty, ponieważ nie zatankowałeś na czas.

**B** Pytasz trąbiącego, czy mu się to nigdy nie zdarzyło.

**C** Pukasz się w głowę pod adresem trąbiącego.

**D** Nie przejmując się, spychasz samochód ze skrzyżowania.

#### Sytuacja 9

Kupiłeś bardzo drogie spodnie, a potem stwierdzasz, że takie same kosztują w innym sklepie blisko połowę taniej.

**A** Wracasz do sklepu, w którym kupiłeś spodnie i robisz awanturę.

**B** Myślisz, że każdy musi się kiedyś na czymś oszukać.

**C** Jesteś wściekły na siebie.

**D** Pociasz się myślą, że Twoje spodnie są na pewno w lepszym gatunku.

#### Sytuacja 10

Podczas zimy uprzątasz śnieg z chodnika przed Twoim domem. W pewnym momencie, ktoś przewraca się na odcinku, którego jeszcze nie zdążyłeś sprzątnąć. Zostajesz strasznie zwymsłany. Co odpowiadasz krzykaczowi?

**A** "Przepraszam najmocniej, muszę rzeczywiście dokładniej sprzątnąć".

**B** "Proszę mówić do mnie innym tonem".

**C** "Przecież nic panu się nie stało".

**D** "Żeby pana coś takiego spotkało sto metrów dalej".

## Odpowiedzi

### Tabela punktów

Zadanie	★	●	■	◆
1	C	A	B	D
2	D	A	B	C
3	B	A	D	C
4	C	D	B	A
5	A	B	C	D
6	B	A	D	C
7	B	D	A	C
8	D	B	A	C
9	B	C	D	A
10	D	C	A	B

#### Wynik idealny

Trzy razy ★ = reakcja neutralna rozważa, ostrożność, przezorność, tolerancja, obojętność, małe zaangażowanie, bezkrytyczność.

Dwa razy ■ = agresja przeciw samemu sobie - samokrytyka, odpowiedzialność, poczucie winy, negatywna samoocena, tendencje do samoudręczania.

Trzy razy ◆ = agresja w stosunku do innych - umiejętność forsowania swojego zdania, upór, siła, odwaga, namiętność, wrogość względem ludzi.

Dwa razy ● = tendencje do ucieczki - gotowość do kompromisu, unikanie odpowiedzialności, słaba odporność, tchórzliwość.

#### Pozostajesz neutralny

★ - trzy lub cztery ★ : w krytycznych sytuacjach reagujesz najczęściej neutralnie, opanowanie i rozważnie. Za słabość można uważać taką postawę dopiero wtedy, gdy w pięciu lub więcej przypadkach reakcja była naturalna. W takim przypadku musisz popracować nad umiejętnością forsowania własnego zdania. Zbyt wielu ludzi uważa swoją obojętność za tolerancyjność. Jeżeli masz sześć lub siedem ★, u Ciebie istnieje również takie niebezpieczeństwo. Bądź świadom, że tego typu postawa może kiedyś również dotknąć Ciebie.

#### Typ samokrytyczny

■ - trzy lub cztery ■ : świadczą o przesadnej skłonności do samokrytyki, brania winy, jeśli to tylko możliwe, na siebie. Cecha ta jeszcze bardziej u Ciebie dominuje, jeśli masz pięć lub więcej ■. W tym przypadku można już mówić o tendencji do samoukarania, które powodowane jest uświadomionym lub nieświadomym poczuciem winy. Ludzie tego typu są ciągle z siebie niezadowoleni, tyranizując tym samym swoje otoczenie. Ta skłonność do rozważania własnych słabości odwraca się przeciwko Tobie i jest przyczyną ciągłych zmartwień. Jak to może być, że zamiast wykazać się odwagą, ciągle siebie karzesz?

#### Mijasz się z celem

◆ - jeśli czterokrotnie lub więcej razy zareagowałeś agresywnie, jest to na pewno Twój słaby punkt. Często mijasz się z zamierzonym celem, robiąc sobie krzywdę. Przy większej powściągliwości mógłbyś więcej osiągnąć w życiu, byłoby Ci zdecydowanie łatwiej. Musisz opanować swoją wybuchowość, namiętności i upór. Są to oczywiście cechy pozytywne, jeśli pozostają pod kontrolą i nie ujawniają się w zbyt wielkiej skali. Jeżeli masz sześć lub więcej ◆, musisz sobie uświadomić, że jesteś wrogiem ludzi, a wszelkie trudności stwarzasz sobie sam.

#### Chętnie idziesz na kompromis

● - trzy lub cztery takie reakcje wskazują na skłonność do omijania trudności, które stają Ci na drodze, a z którymi sobie nie radzisz, idąc na głupie kompromisy. Przy pięciu lub więcej ● jesteś już mistrzem w fałszowaniu rzeczywistości. Jest to dążenie do spokoju za wszelką cenę. Psychologia nazywa tego typu zachowania ucieczką przed rzeczywistością. Na dłuższą metę jest to jednak fałszywa droga. Jeśli w odpowiednim czasie nie rozwiążesz swoich problemów, spiętrzą się one w najmniej właściwym momencie. Przemyśl to, będzie Ci o wiele łatwiej żyć.

# PLAMY, PLOTKI, ANEGDOTKI

\* \* \*

Posłowie SdRP Stanisławowi Maliszewskiemu nie starcza na życie. Jest dyskryminowany. Zamiast zaprosić go do sejmowego hotelu, ktoś sptał mu figla i zakwaterował w warszawskim *Grandzie*. O warunkach tam panujących opowiada w następujący sposób:

*Mieszkam (...) w maleńkim pokoiku, bez żadnych możliwości przygotowania sobie jakiegokolwiek gorącego posiłku. Brak choćby niewielkiej lodówki. Ale najgorszy jest hałas. Krzyki i stuki. A od szóstej rano znowu ruch. No i hotel jak to hotel. Wieczorem, gdy wracam, najczęściej znajduję w drzwiach wizytówkę - informację o agencji świadczącej takie usługi jak towarzystwo miłych, pięknych i bezpruderyjnych pań.*

**Powinni go zakwaterować na plebanii.**

\* \* \*

Jak nieoficjalnie dowiedziała się "Gazeta", Urząd Skarbowy w Białymstoku prowadzi postępowanie w sprawie należności podatkowych spółki cywilnej "Bialmex". Założona w 1990 roku spółka prowadziła działalność w zakresie handlu hurtowego i

detalicznego artykułami spożywczymi i alkoholem. Jednym ze współników "Biama-xu" był obecny poseł S.P. z SLD - pisze *Gazeta Wyborcza*.

Każdy inteligentniejszy nieco od debila mieszkaniec Zielonych Wzgórz wie, że chodzi o Sergiusza Plewę, ale "Wyborcza" po skazaniu Leszka Moczulskiego za rozszyfrowanie skrótu PZPR woli pisać szyfrem.

\* \* \*

W poprzednich wyborach samorządowych wielu doświadczonych działaczy lokalnych, choć byli szanowani w środowisku nie startowało.

**- Dlaczego?**

- Bo poczuli się zniechęceni. Nie sprzyjała im ówczesna atmosfera.

- Jeżeli byli dobrzy, to zostaliby wybrani.

- A dlaczego działacze "Solidarności" nie startowali w wyborach przed 1989 r. - odpowiada pytaniem na pytanie w wywiadzie udzielonym Wyborczej szef Urzędu Rady Ministrów Michał Strąk z PSL.

**Zostaliby wybrani przez SB.**

\* \* \*

W okolicach obiadu, w Święto Niepodległości, grajewska policja rozpoczęła poszukiwania siedliska w Kosówce koło Bogusz - pisze to i jeszcze więcej na łamach *Współczesnej* Grzegorz Daszuta, były sekretarz redakcji tej *Gazety*.

W okolicach braku poprawności językowej.

\* \* \*

Ministrowie z rządu Suchockiej oprócz ustawowej odprawy otrzymali po sto milionów złotych nagrody - informuje nie bez satysfakcji "Trybuna" - dawniej Ludu.

Rząd - nawet na odchodnym - się żywi.

\* \* \*

Nagrodę Kisiela przyznaną przez kapitułę zawiązaną przez redakcję tygodnika *Wprost* otrzymał Aleksander Kwaśniewski.

Gdyby ta sama kapituła przyznała nagrodę leninowską szansę miałby nawet Papież.

Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubińskiej, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich we Wrocławiu ogłaszają

## Ogólnopolski Konkurs na Lirykę Miłosną

o Laur Miedzianego Amora 1993/1994.

### ↳ Zasady uczestnictwa

W konkursie udział wziąć mogą zarówno twórcy profesjonalni jak i amatorzy. Uczestnicy nadsyłają zestawy trzech utworów poetyckich. Zgłoszone do konkursu wiersze nie mogą być, do czasu ogłoszenia wyników, publikowane w całości, ani w fragmentach oraz nagradzane na innych konkursach. Prace konkursowe nadsyłać należy wyłącznie w maszynopisie w pięciu egzemplarzach opatrzonych godłem na adres: Dom Kultury Zagłębia Miedziowego ul.

Armii Krajowej 1, 59-300 Lublin, z dopiskiem na kopercie "KONKURS". Imię, nazwisko oraz dokładny adres autora należy umieścić w osobnej, zaklejonej kopercie opatrzonej takim samym godłem jak prace konkursowe. Jury nie będzie rozpatrywać zestawów opatrzonych imieniem i nazwiskiem oraz pojedynczych utworów.

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa 31 XII 1993 r. (decyduje data stempla pocztowego). Rozstrzygnięcie nastąpi podczas Lubińskich Spotkań z Poezją Miłosną, wiosną 1994 r.

### ↳ Nagrody

Przewiduje się następujące nagrody:

I nagroda - 5 mln zł

II nagroda - 3 mln zł

III nagroda - 2 mln zł

oraz trzy wyróżnienia po 1 mln zł.

STYK REDAGUJE ZESPÓŁ W SKŁADZIE

#### ADRES REDAKCJI

Wojewódzki Ośrodek  
Animacji Kultury  
15-089 Białystok  
ul. Kilińskiego 8  
tel. 328-652, 320-724

#### REDAKTOR NACZELNY

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

#### ZESPÓŁ

Kazimierz Derkowski

Anna Kowalska

Dorota Lewczuk

#### PROJEKT OKŁADKI I RYSUNKI

Kazimierz Falkowski

#### SKŁAD KOMPUTEROWY I ŁAMANIE

Barbara Popławska

Elżbieta Szczurek

#### DRUK

SOBOLDRUK